

Stefan Canew

ŻYCIE TO DWIE KOBIETY

(Żiwotył - towa sa dwie żeni)

przetłumaczyła

Hanna Karpińska

O s o b y:

Kobieta

Mężczyzna

Matka

Nadmorskie lotnisko. Z lewej strony leniwie szumi morze, jak bawół zlizuje swym wielkim językiem piasek - tak się później wyrazi Matka. Z prawej wznosi się hotel "Globus", widoczny jest raczej napis "Bar", a sam hotel sygnalizuje głównie jego cień, który teraz pada ukośnie do tyłu, ale stopniowo przesuwając się będzie naprzód, aż wreszcie pokryje całą scenę. W perspektywie widać; z prawej nowoczesne hotele, malejące w miarę oddalania się, z lewej - morski brzeg i morze; na horyzoncie hotele i morze zlewają się: hotele wchodzi do morza, morze wchodzi do hoteli... Na kamiennym tarasie przed hotelem "Globus" rozstawionych jest kilka leżaków, najlepiej, żeby były trzy, tak aby nie siedział nikt niepotrzebny. W tej chwili na jednym z nich spoczywa na wpół naga kobieta z nogami wyciągniętymi w stronę morza, na jej twarzy błyszczą maseczka kosmetyczna. Oczy ma zamknięte, jej nogi ledwie dostrzegalnie poruszają się w takt głuchych odgłosów kontrabasu. Muzyka dolatuje z baru, jest leniwa jak morze, a w śpiewającym głosie brzmi pełna rezygnacji nostalgia... Z drzwi hotelu wychodzi młody, około trzydziestoletni mężczyzna w garniturze i krawacie, skradając się cicho do kobiety, pochyla się, by ją pocałować, ale usta zatrzymują mu się nad błyszczącą maseczką.

Mężczyzna Nie można cię nawet pocałować.

Kobieta (nie otwierając oczu) Na weselu, kochanie. Jak zadudni bęben.

Mężczyzna Przestań z tym bębniem. Gdzie byłeś?

Kobieta Przecież mówiłeś, że twoja matka będzie chciała. Kiedy?

Noc

- Mężczyzna** Wczoraj wieczorem. No dobrze, nie zaprosimy jej. Szukałem cię.
- Kobieta** Gdzie mnie szukałeś?
- Mężczyzna** W twoim pokoju. Wszędzie. Napiszę: "Mamo, ożeniłem się", i koniec.
- Kobieta** Nie, nie, ja uwielbiam tradycje. Wskoczyłam po południu do Burgas. Nie czytałeś mojego artykułu: "Naprzód ku tradycjom!"?
- Mężczyzna** Czytałem.
- Kobieta** (pieszczotliwie) Czytałeś, akurat. Przede wszystkim artykuł był zatytułowany "Naprzód ku przeszłości!"...
- Mężczyzna** Ach tak, oczywiście.
- Kobieta** Nie spiesz się. "Przeszłość" wydała im się za mocna, zmienili ją na "tradycje": "Naprzód ku tradycjom!", ale wydała im się to paradoksalne, więc dali: "Wstecz ku tradycjom!", tyle że słowo "wstecz" nie podobało się naczelnemu i zaproponowali "Wskrzeszajmy tradycje", ale we "wskrzeszaniu" dopatrzyli się elementów klerykalnych, więc dali "Przywracajmy tradycje", tyle że te "tradycje" uznano za pojęcie zbyt ególnikowe, tak że wreszcie wydrukowano "W sprawie przywracania niektórych ludowych tradycji!" - trzeba na głowę upaść, żeby się do czytania takiego artykułu!
- Mężczyzna** Tak, nie czytałem go, przyznaję się.
- Kobieta** (czule) Ty to się do wszystkiego przyznasz...
- Mężczyzna** I co robiłaś przez całą noc w Burgas?

- Kobieta Spotkałam się z kolegami, był też poeta Christo-
Fetew, on się urodził w Stambule, masz pojęcie
rozmawialiśmy o moim artykule, zrobiło się póź-
no i przenocowałam u koleżanki. A wiesz, czemu
ostatnio tradycje zrobiły się u nas takie modne?
- Mezyczyna Nie, nie wiem.
- Kobieta Bo u nas nie ma religii. A człowiek potrzebuje
czegoś tajemniczego, rzeczy oczywiste nie są
dla niego atrakcyjne.
- Mezyczyna I dlatego nie otwierasz oczu? (Całuje ją w ramię)
- Kobieta Starczy mi, że cię dotykam... (Przyciska jego
rękę do ramienia) I im bardziej nasza nauka wy-
jaśnia różne rzeczy, tym silniej przyciąga lu-
dzi mistyka. Buddyzm zen, talmudyzm, chrześci-
jaństwo zrobiło się już banalne, islam, UFO...
I im mocniej się przekonujemy, że po śmierci
nie ma nic, z tym większą pasją, choć niby z
przymrużeniem oka, czytamy o reinkarnacji, o
życiu po życiu, parapsychologii, spirytyzmie,
chodzimy do wróżek... A prepos, czy wiesz, że
nasza słynna Wanga została członkiem-korespon-
dentem Akademii Nauk?
- Mezyczyna Nie, nie wiedziałem. Idę się kąpać.
- Kobieta Nudzę cię?
- Mezyczyna Nie, ale dzień jest taki wspaniały, że nie mam
ochoty psuć go pytaniami.
- Kobieta Jakimi pytaniami?
- Mezyczyna Czytałem ten twój artykuł.

- Kobieta Ooo! I twoje pytanie brzmi...
- Mężczyzna Czemu mi tu mówisz jedno...
- Kobieta A tam napisałam całkiem co innego?
- Mężczyzna Właśnie.
- Kobieta Telepatia! Muszę ci powiedzieć, że ja od wczorajszego wieczora zadaje sobie to same pytanie...
A wiesz, jaka jest odpowiedź?
- Mężczyzna Nie. I nie chcę wiedzieć. Wiem tylko, że Ziemia obraca się nackoło Słońca z prędkością sto tysięcy kilometrów na godzinę i nikt nie może mnie zmusić, bym zamienił tę cyfrę na inną.
- Kobieta (po pauzie) Możesz spokojnie napisać "dwieście tysięcy" i nikt ci skłowa nie powie. To przecież nie ma żadnego znaczenia.
- Mężczyzna Jak to nie ma? A prawda?
- Kobieta Jakie znaczenie ma ta prawda, że Ziemia kręci się wokół Słońca, a nie na odwrót, kogo to obchodzi?
- Mężczyzna Nieszczęsny Galileusz!
- Kobieta On tym sposobem walczył przeciwko religii, a przeciwko komu wy walczycie z waszymi galaktykami, mgławicami, pulsarami, kwazarami, czarnymi dziurami i nieskończonymi przestrzeniami, kiedy nikt z wami nie walczy? Co właściwie oznacza nieskończoność i komu jest ona potrzebna, skoro nigdy nie dostrzemy do jej końca?
- Mężczyzna To ci powiedział ten poeta Chryste Fetew?
- Kobieta I w ogóle komu jest potrzebna ta cała wasza astronomia, zwłaszcza dziś, kiedy na ziemi... nie

będę kończyć.

Mężczyzna Nie trzeba. (Pauza) Jeśli mam się posługiwać waszą terminologią - astronomia to religia naszych czasów. Umotywić?

Kobieta Nie trzeba. (Śmieje się) Tylko nie wiedziałam, że wychodzę za mąż za biskupa... A swoją drogą wasze obserwatoria rzeczywiście przypominają dzwonnice. Ale jednak powiedz - jaki z tego pożytek?

Mężczyzna (poważnie) Pożytku nie ma. Jest nadzieja.

Kobieta Na to właśnie czekałam! Bo jest wprost przeciwnie; pełnia beznadzieja! Tam nie ma nikogo. A my jesteśmy mizernymi mózdkami, do których dociera tylko to, że oprócz nich w tej nieskończoności głupiej przestrzeni nie ma nikogo. Jaka tu ma być nadzieja? Uważam, że astronomia powinna być zakazana jako najbardziej pesymistyczna nauka, a przy tym oficjalna ucieczka od rzeczywistości.

Mężczyzna Przestań, bo się utopię.

Kobieta Skocz przedtem do baru i przynieś mi dżinu.

(Mężczyzna wychodzi. Od strony baru znów rozlega się muzyka. Mężczyzna wraca ze szklanką w ręce).

Mężczyzna (patrzy na szklankę) Popatrz... Któryś kosmonauta powiedział, że oglądana z Księżyca Ziemia przypomina kruchą szklankę z wodą.

Kobieta Mam nadzieję, że w niej jest nie tylko woda. Uważaj, nie rozbij.

Mężczyzna Uważam. (Podaje jej szklankę) A może byś też

poszła?

Kobieta Dokąd?

Mężczyzna Kapać się.

Kobieta Słona woda źle wpływa na zmarszczki, mój chłop-
cze, a ja muszę zrzucić z siebie co najmniej
dziesięć latek.

Mężczyzna Bzdury. Mnie się podobasz taka, jaka jesteś.

Kobieta (po pauzie) Będiesz mnie kochać długo?

Mężczyzna Zawsze. Chodź!

Kobieta Kłamiesz, ale to jest przyjemne. Wszyscy są ek-
lamywni i wszystkich jest przyjemnie...

Mężczyzna (ciągnie ją, żeby wstała) Morze jest jak niebo
- ene wyzwala. Chodź!

Kobieta Idź, idź. Mężczyźni potrzebują złudzenia, że są
wolni. No, idź...

Mężczyzna Będiesz żałować!

(Mężczyzna znika. Znów leniwy szum fal, leniwe fale muzy-
ki... W oddali, między morzem a hotelami, pojawia się około
siedemdziesięcioletnia kobieta w białej chstce na głowie,
białej wiejskiej bluzce, aksamitnym serdaku z mnóstwem per-
łowych guziczków, ciemnobrązowej spódnicy i czarnych lakie-
rowanych pantoflach. Jest to Matka. Porusza się żwawo i u-
ważnie, zagląda do hotelu, obchodzi taras.

Matka Panienko, jesteś tutejsza?

Kobieta (nie otwierając oczu) Proszę?

Matka Pytam, czy jesteś stąd.

Kobieta Tutaj tutejszych nie ma.

Matka Już ci. Ani tu, ani gdzie indziej, ludziska tak
się wymieszali... (wpatruje się w jej twarz)
Chora jesteś, tak? Biedactwo! Namnożyło się te-

raz tych oherób... Leż sobie, leż. Tylko mi powiedz, kogo mam spytać.

Kobieta Spytać o co?

Matka Syna szukam.

Kobieta On tu pracuje?

Matka Nie... Ma się tu z jakąś żenić, tam przyjechała zobaczyć. Dziś już nikt nie pyta, ale zawsze...

Kobieta Tu wiele ludzi się żeni.

Matka Ale!...

Kobieta Z nudów biorą i się żenią.

Matka Jak to?

Kobieta Ano tak to.

Matka "Kto się żeni dla zabawy, temu rogi wnet przyprawią" - znasz to przysłowie?

Kobieta Nie.

Matka Cała aż ścierpłam, kiedyś się dowiedziała.

Kobieta Takie to straszne?

Matka Mi by uczony, ale pomysłuńek u niego jak u dziecka. Każda może go zwiść.

Kobieta Uczony?

Matka Uczony, uczony, ty nie patrz na mnie, on już dwadzieścia lat nie, tylko ciągle się uczy.

Kobieta I cóż to za taka nauka, co się jej uczy dwadzieścia lat?

Matka Czy ja wiem. Gdyby słuchać naszego popa, on ma na imię Chariton, postrzelony pop, to on powiada, z ciebie, Sekaże, heretyczka i czarownica, ale z twoim synem to my pracujemy w jednej i

tej samej branży, niebo badamy, Pana Boga szukamy.

Kobieta Pana Boga? Czy też ty czasem nie jesteś ze wsi Żółty Dół?

Matka (zaskoczona) Skąd wiesz?

Kobieta I twój syn ma na imię Wacław, tak?

Matka (przestraszona) Otwórzcie chociaż oczy, kobieto!

Kobieta Na co mi otwierać, ja i tak widzę...

Matka rozgląda się, czy nikogo nie ma w pobliżu, pophy-
la się nad kobietą.

Matka (szepcem) Ja też.

Kobieta Co - ty też?

Matka Otwartymi oczami widzę, co wszyscy widzą. A jak
je zamknę - nawet nie pytaj! Nacierpiałam się
przez to w swoim czasie.

Kobieta Przez co?

Matka To, co ty.

Kobieta Co ja?

Matka My z tobą, jak mówi pop, chyba z jednej i tej
samej branży...

Kobieta Co?

Matka No... pracujemy.

Kobieta W jakiej branży?

Matka Przyczaiłeś się, pewnie. A ja zanim żem pomyś-
lała, to powiadam, że widzę chłopaka Giulane-
zewów, co go tydzień wcześniej pochowali, jak
żywy kręci się w trumnie, wariatka, mówią, ale
kiedy rozkopali grób, to mały tylko sobie wyt-
rząsnął ziemię z uszu i poleciał bawić się z
dzieciakami, a to uciekają od niego i krzyczą:

umarlak! umarlak! i tej pory wszyscy na niego mówili Enczo Umarlak!

Kobieta (dopiero teraz otwiera oczy) Poważnie?

Matka Szkoda nawet gadać.

Kobieta Może byś usiadła? (wskazuje leżak)

Matka Na takim czymś?

Kobieta Ależ proszę.

Matka (siada na leżaku) Całkiem wygodnie się siedzi, prawie jak w bryczce, kiedy mnie wieźli do Białej Szawiny na sąd...

Kobieta Na sąd?

Matka Nie, nie mogę się na to patrzeć, w głowie mi się kręci!

Kobieta Na co? (Idzie za wzrokiem Matki) A, na morze?

Matka Wciąż się rusza. Bo tak to jest równe, piękne by było takie pole, nie to, co nasze górki, zasiał by je kukurydzą... ale i tak nie z tego! Powiadają, że jest słone?

Kobieta Jest słone.

Matka Szkoda, nawet do polewania się nie nadaje... Patrzaj tylko - młazszo całkiem jak bawół, liże tę ziemię jak kawał soli... Czy też nas nie zje?!

Kobieta Spokojna głowa...

Matka Ale jakby tak chlusnęło?

Kobieta Bywają takie wypadki. Tsunami...

Matka Że co?

Kobieta Powiedziałam: tsunami.

Matka Pfu, wstydzisz się!

- Kobieta To japońskie słowo, babciu.
- Matka "Babciu" te sobie możesz mówić swojej babci!
- Kobieta Przepraszam. Więc tsunami...
- Matka Pfu, świństwo!...
- Kobieta To taka wielka fala, Japończycy nazywają ją "tsunami", jest wysoka na pięćdziesiąt albo sześć metrów i zmiata całe miasta.
- Matka Te czemu my tutaj siedzimy? (zrywa się)
- Kobieta Nie bój się, siadaj. Nasze morze jest łagodne.
- Matka Łagodne, powiadasz... (Odwraca leżak, siada tyżem do morza) Jaki naród, takie i morze, więc uważaj. Bo naród z nas pomyleny.
- Kobieta Czemuż to pomyleny?
- Matka (poufnie) Pojawił mi się w lecie trzydziestego dziewiątego roku w nocy przed Przemienieniem Pańskim car Borys I, Sekuło, powiada, ruszaj ratować Bułgarię, przed czym mam ją ratować, pytam, najjaśniejszy władco, przecież i terazniejszy nasz car ma na imię Borys, on na to, wybuchnie, Sekuło, wielka wojna w dzień pierwszego września, ojej, powiadam, to niedaleko, mniej niż miesiąc, jak mam ratować Bułgarię, a car Borys I mi odpowiada: przywróć, powiada, Sekuło, Bułgarom ich starą wiarę, ja, powiada, źle zrobiłem, że kazałem Bułgarom przyjąć chrześcijaństwo... i poszedł. Lecz zaraz świtem opowiedzieć to wszystko popowi, a on mnie wygonił z cerkwi. Takie historie, ale nie mów nikomu!
- Kobieta Teraz już zmieniliśmy wiarę, więc czego się boisz?
- Matka Niby tak, ale tak całkiem to nie... (Szeptem) A ty widzisz?
- Kobieta Widzę, widzę - naprzeciwko w restauracji co wieczór tańczą na szarze nestinarki, w tej drugiej znów pełno kukierów - to wszystko ze starej wia-

ry, no nie? Naprzód ku tradycjom...

Matka Ano tak... skoro powiadasz. We wsi też w święta chodzą po domach kolednicy. To nie jest wiara, tylko jedno wielkie udawanie. Chrześcijaństwo dlatego odchodzi, że popi śpiewać to śpiewają, ale wierzyć to nie wierzą. Weź naszego popa Charitona, szkoda dla niego takiego pięknego imienia, co z niego za pop - Chrystus jeździł na osle, on na motorze!

Kobieta Na motorze? Czemu nie - z duchem czasu.

Matka Rogatego czarta osiodłał i na nim jeździ...

Kobieta A ty... jak tutaj przyjechałeś?

Matka Ja? Pociągiem.

Kobieta (śmieje się) Pociągiem?

Matka A coś ty chciała, na miotle? A do samolotu też wsiąde!

Kobieta To czemu się złościś na popa? On rogatego, ty ogoniastego...

Matka Bo to pop.

Kobieta Znaczy się ty możesz, a pop nie może?

Matka Nie może.

Kobieta Dlaczego?

Matka Dlatego, że to pop.

Kobieta To co z tego, że pop?

Matka Co na języku, to i w uczynku, tak należy żyć, inaczej kto ci uwierzy. Ależ piecze to słońce, całe plecy mam w ogniu. No, pójdę już, tylko kogo by tu spytać... (Podnosi się)

Kobieta Na przykład mnie.

Matka Ciebie? Przecież pytałam.

Kobieta Tyle rzeczy widzisz, a mnie nie widzisz?

- Matka Bo patrzę na ciebie. Beję się zamknąć oczy...
(Patrzy na nią) A co to jest, co masz na twarzy?
- Kobieta Jakby ci to powiedzieć...
- Matka Wyglądasz z tym jak wiła!
- Kobieta Wiła?
- Matka (Niby niedbale, ale uważnie śledząc efekt) Pewnie o tym nie słyszałaś. Wilły-szaławiły...
- Kobieta Trochę słyszałam... właściwie czytałam.
- Matka Ano tak... (Przestraszona) O Boże, przecież dzisiaj noc świętojańska!
- Kobieta Noc?!
- Matka Dziś dwudziesty czwarty?
- Kobieta Chyba tak... (Patrzy na zegarek) Tak, dwadziesty czwarty czerwca.
- Matka (Jakby nieobecna) Dobry wieczór, święty Janie, czemu mnie nie pytasz, po com przyszedła?
- Kobieta Wiadomo, po co, ale żeby wieczór?
- Matka (Recytuje w transie, ale spod oka obserwuje kobietę) Wilły-szaławiły świętojańską nocą zrzucając z siebie szaty, zrzucając odzienie, smarując sobie twarze błotem i paskudztwem, zbierają oman i wretycz, wsiadają na kresne i wołają: dobry wieczór, święty Janie, czemu mnie nie pytasz, po com przyszedła...
- Kobieta (Przez śmiech) Przyszłam, by omanem kochanka omanić, by wretyczem go zakrecić, by czarodziejskim zieleń z gościńca go sprowadzić...
- Matka Żeby tylko któraś nie urzekła mi dziś Waradina!
- Kobieta Tę pieśń cytuje w swoim artykule.

- Matka (Z naciskiem) Gdzie byłeś w nocy?
- Kobieta (Przez śmiech) No, zgadnij... Tylko zamknij oczy!
- Matka (Patrzy na nią przeciągle) Boję się, panienko młoda, za wiele mi się przez to dostało... Bo tak to wszystko mogę zgadnąć.
- Kobieta No i już zgadłeś.
- Matka Co zgadzałam?
- Kobieta (Naśladuje ją) "Boję się, panienko młoda..."
- Matka (Patrzy na nią z osłupieniem, potem klaszcze w ręce) Tego tylko brakowało! Naprawdę?...
- Kobieta No cóż...
- Matka A nie jesteś ty trochę za stara na zamęście?
- Kobieta Taka jest teraz tendencja.
- Matka Że co?
- Kobieta Taka moda. Tylko wariaci żenią się za młodu.
- Matka (Poprzez śmiech) Lepiej by mi było umrzeć, niż takie coś usłyszeć. Przecie gdybym cię spotkała w ciemności z tym świństwem na twarzy, to jak się nie boję duchów i wampirów, tak ciebie bym się przestraszyła! A chłopcy są jeszcze bardziej bojące...
- Kobieta Ale i junaków można znaleźć...
- Matka Nie mów! A czyś ty przypadkiem nie rozwódka?
- (Kobieta milczy) Znaczy się panna?
- Kobieta Hm...
- Matka Na wsi też już dziewczuchy zaczęły rodzić w trzecim miesiącu, wożają mnie po nocy, nie wiem, czy-

mu zawsze po nocy mnie wełają, powiadam, Stano, przecież jeszcze nie ma trzech miesięcy od wesela, jakże to synowa już ma rodzić, ona mi na to, ja tam nie wiem, Sekuło, pewnie przyroda się pozmieniała od tych sputników, czasy są szybkie, to i baby zaczęły szybko pęcznieć.

Kobieta Fakt, że czasy są szybkie. Wiesz, z jaką prędkością kręcimy się wokół Słońca?

Matka Kto się kręci?

Kobieta Ziemia się kręci.

Matka Tobie się kręci w głowie od słońca.

Kobieta Naprawdę się kręci. Z prędkością sto tysięcy kilometrów na godzinę. Syn ci nic nie mówił?

Matka Co mi miał mówić?

Kobieta Że się kręci.

Matka A czy ja wiem, z kim on się kręci... Przyjedzie do domu, trzy dni siedzi, trzy dni nic nie mówi.

Dwadzieścia lat się uczył i na co się wyuczył,

dzień dobry i do widzenia ja też umiem, chociaż

żem się nie uczyła, żeby chociaż był doktorem,

ale nie chciała, powiada, że bei się widoku krwi,

a łożenia nocą po dachach to się nie boi.

Kobieta Po dachach?

Matka Od małości. Teraz też - przyjedzie, niby to

się kładzie, czeka, aż zasną i rusza - przez ga-

nek, przez podwórko, cicho idzie, jakby ziemi

nie dotykał, psy go nie czują, ani szczekną, cho-

ciaż inaczej to by człowieka żywcom zjadły, do nie-

go ani głowy nie obróca, czy to człowiek, czy to

duch, myślę sobie, uwiązałem szmurek przez ścieżkę, ohwała Bogu - potknął się. Jego koledzy doczekali się dzieciaków jak topole, a ten wciąż chodzi blady i nic nie mówi.

Kobieta (Po pauzie) Twój syn jest wielkim uczonym, nie wiesz?

Matka Słyszę, że ludzie tak opowiadają, podobno przez radiowęzeł też mówili, ale nie słyszałam i nie wiem, co to za nauka. Pop też, mówiłam ci, powiada, że szuka Boga. Co ja się przez tego Boga nacierpięłam, mnie niech się spyta zamiast go szukać. Ale nie pyta.

Kobieta A ty nie pytasz?

Matka Jak mam go pytać. Pytałam, to się śmieje. Pop, mówi, kpiny sobie z ciebie urządza, mam, jaki tam Bóg? Bogiem a prawda to i ja w swoim czasie...

Kobieta Więc w ciebie się wdał.

Matka Czy ja wiem. Chłopak jak malewanie, zobaczysz go - stracisz głowę.

Kobieta Coś podobnego!

Matka Coś podobnego. Ja kiedyś też byłam niczego sobie, ale on ma w oczach takie coś...

Kobieta Jakie?

Matka Jakie?... (Milknie) A ty czego pytasz?

Kobieta Pytam.

Matka Ty w oczy cudzych chłopów nie zagładasz, zobaczysz tam grzech... On jest dla mnie najmiłszy,

ostatni się urodził i wciąż mi się wydaje, że jest jeszcze o, taki malutki, obaj jego bracia są stale przy mnie, stale ich widzę, a tylko zamknięte oczy i jego widzę, za nim chodzę. Jak pojechał do Rosji, uczyć się czy coś, dłuugo tam był - a ja za nim, za nim, znam ci ja tę Rosję, jakbym sama tam była. I do innych krajów jeździł - i tam też byłem. Co ty tam wiesz...

Kobieta Ja też byłem w wielu krajach.

Matka Może i byłeś, ale to nie to samo, ja byłem inaczej.

Kobieta Tak, tak, rozumiem... A teraz napisał do ciebie, żebyś przyjechała, tak?

Matka Napisał? On do mnie? Boże!...

Kobieta To skąd wiesz, że ma się żenić?

Matka No i patrzcie: co ja jej mówię, o co ona mnie pyta.

Kobieta Przecież mówiłaś, że ma się żenić?

Matka I co z tego, że mówiłam?

Kobieta A skąd o tym wiesz?

Matka Ty czego pytasz?

Kobieta Tytam.

Matka To pytaj, pytaj, nikt ci nie broni...

Kobieta Dobrze, dobrze, już nie będę. Ja tylko tak, żeby rozmowa szła.

Matka Idzie rozmowa, idzie... (Nadsłuchuje) Ojej, co ten prosiak robi?

Kobieta Jaki prosiak? (Zaczyna ścierać maseczkę)

Matka Na wesele kupiłam prosiaka, tak się utuczył, że jest wielki jak motocykl!

Kobieta Japoński?

Matka (Zaskoczona) Skąd wiesz?

Kobieta Byłam tam.

Matka W żółtym Dole?!

Kobieta Nie, w Japonii.

Matka Myślałam, że w żółtym Dole. Bo nasz pop, poga-
nin jeden, jeździ na japońskim motocyklu, czemu,
pytam go, na japońskim, ty czarcie, czy to nie
ma bułgarskich, on mi na to, że Japończycy są
śózci jak góry wokół wsi Żółty Dół i że ich mo-
tocykle jeżdżą tylko po żółtych drogach. Pomy-
leny pop! A czy to prawda... (rozgląda się czy
nikt nie podsłuchuje)

Kobieta Co takiego?

Matka (Szeptem)... że Japonki mają kilku mężów, tak
jak w Turcji, tylko na wywrót... pięciu albo
sześciu?

Kobieta Pięciu albo sześciu? Naraz?

Matka Naraz, jakże inaczej. Taki harem. Z Japończyków.

Kobieta Nie słyszałam.

Matka A niby tam byłeś.

Kobieta Byłam. Motocykle to widziałam, że mają. Dużo.

Matka Motocykle, dajże spokój. A u nas ludzie mówią:
"Ta szczęśliwa, dwa światy widziała" - o takiej,
co miała dwóch mężów. Daleko to?

Kobieta Co?

Matka Japonia.

Kobieta Bardzo daleko.

Matka Zanim pojedziesz, zanim się wrócisz - i latka
poleciały. Do innych krajów też jeździłaś?

Kobieta Jeździłam.

Matka Daleko?

Kobieta Bardzo daleko... (Skończyła zdejmować maseczkę)

Matka Bidula!... No, niech ci się przyjrzę. (Ogląda ją) Tak chociaż wyglądasz jak ezkowiek.

Kobieta Dziękuję...

Matka Ja te podróżowałam trzy razy. Pierwszy raz kiedy mnie zawieźli bryczką do Białej Szatyny na sąd, a żeby ich pierun strzelił!... A to jest trzeci raz, niech mnie pierun strzeli, jeśli się omyliła! Że on się ożeni, to jak dwa a dwa cztery, zapamiętaj moje słowa. Co innego mi spędza sen...

Kobieta • Z kim się ożeni.

Matka Skąd wiesz?

Kobieta Bo wiem, i lepiej od ciebie wiem, z kim.

Matka Z kim?

Kobieta Czemu pytasz?

Matka Pytam.

Kobieta To pytaj...

Matka Co cię nam pytać, gdybyś wiedziała, to byś mi dawno nie pytana powiedziała. Kobieta nie mówi tylko tego, czego nie wie, a z tego, co wie - tylko swoich lat.

Kobieta Trzydzieści pięć.

Matka Co?

Kobieta Mam lat.

Matka No i na zdrowie.

Kobieta Moje i twojego syna...

Matka On to będzie miał mniej latek niż ty.

Kobieta Ano mniej. (Zamyka oczy) Dwadzieścia osiem.

Matka A ty skąd wiesz?

Kobieta Wiem, wiem.

Matka Oj, kobito, wyjdzie, że my obie... Otwórz oczy!

Kobieta (Nie otwiera) Taka jest dziś tendencja.

Matka Co takie jest?

Kobieta Taka moda, żeby mężczyźni byli młodsi od žen o
żadnych parę latek.

Matka W Japonii?

Kobieta W Japonii nie wiem, ale tu...

Matka Tego jeszcze brakuje, żeby mój uczony syn zna-
lazł sobie taką żonę!

Kobieta Zgadzaś.

Matka Co zgadzaś?

Kobieta Zamknij oczy, skoro nie wierzysz.

Matka (Z obawą rozgląda się, patrzy na nieprzenik-
niętą twarz Kobiety, koncentruje wzrok w jed-
nym punkcie, zamyka oczy, siedzi nieruchomo
przez kilka sekund, potem powoli wstaje, uno-
sząc ręce jak kapłanka) Chodź, morze, pochłoń
mnie, zmyj z moich oczu to okropieństwo, które
widzę! Wielki Boże, Najświętsza Matko, święty
Waradinie, com ci skalała imię, że je dałem mo-
jemu wyskrobkowi, szkoda tylko prosiaka, niech
się nim psy napasą, byle tylko tego wesela mo-
je oczy nie oglądały!... (Otwiera powoli oczy,
patrzy nieruchomo na Kobieta, ona też otwiera
oczy, patrzą sobie prosto w oczy) To ty?

- Kobieta (Chłodno) Proszę się nie denerwować. Niech pani weźmie synusia za rączkę i - krzytyk na drogę!
- Matka (Niskim, monotonnym głosem) Ty mi będziesz mówić, co mam robić... coś narobiłam, coś narobiłam...
- Kobieta Nie mu nie narobiłam, uspokój się, o, tam jest (pokazuje ku morzu), cały-calusienki, nie widzisz?
- Matka (Nie patrzy we wskazanym kierunku) Z zewnątrz jest cały-calusienki, widzę go, ty mi go będziesz pokazywać, coś ty za jedna, że go znasz...
- Kobieta Znam go, znam...
- Matka Ty go znasz z wierzchu, a ja go znam od środka.
- Kobieta Przez dwadzieścia lat widziałas go ze trzy razy, jak go możesz znać?
- Matka Krew z mojej krwi, kość z mojej kości... Przeczuję to, nieczysta siła buszowała w noc świętojańską, czuje to. (Z głębi piersi, jak ledwo słyszalny podziemny huk, wzmagający się powoli, niepohamowanie) Spośród tych korzeni, spośród jaworowych, spośród tych kamieni, spośród granitowych, wypełzła żmija, zła trucicielka, a jedno oko to miała z wody, a drugie oko to miała z ognia... Oko wodniste wodą tryaną - oko ogniste zgasze i zozelenie... Jak woda gasi ogień płonący, tak niech zgaśnie przewrotne oko, które syneczka mi omamilo i sprowadziło go na złą drogę, że dom zapomniał i matkę starą...

Kobieta Szczęśnij, przepadnij, oko przeklęte... Ja też to znam, możesz się nie męczyć.

Matka Znasz, znasz, wiem, że znasz... Żeby ci się wał jadowity załagł pod językiem! (Kobieta się śmieje) Żebyś na leżąco dym z kadzielnicy wachała! Żeby ci zęby powylatywały na zieloną trawę!

Kobieta (Szyderczo) Dość, mamó, tego wyklinania, mnie się klątwy nie imają...

Matka Jak uschnięta dziczka owec wyda, żebyś i ty się wydała i rzekła mi "Mamo"...

Kobieta Wydam się, wydam, i ty zatańczysz na moim weselu!

Obie stoją naprzeciwko, gotowe rzucić się na siebie.

Matka (zamknawszy oczy, z rękami wyciągniętymi do Kobiety) Żebyś moją trumnę przeskoczyła, żebym się zwampirzyła i wstała z grobu, w gości do ciebie przyszła, ostrogo czarnego koguta wbiła ci w brzuch, igłami ci oczy przebiła, te oczy, co mi syna zauroczyły... (Matka powoli idzie do przodu, Kobieta powoli się cofa, kurczy...) Kto na nie spejrzy, żeby legł na marach, swoje ukochanie żebyś pogrzebała...

Kobieta (krzyczy) Dość!

Wchodzi Męczyzna, patrzy i słucha zdziwiony, one go nie zauważają.

Matka Matczyzna klątwa niebios sięga...

Kobieta (Cicho) Na nic twoje klątwy, ja już swoje ukochanie pogrzebałam...

Matka (wyrwana z transu, zaskoczona) Co pogrzebałaś?

Kobieta (zasłania rękami oczy) Pogrzebałam, pogrzebałam... A ty mi mówisz o nieszczęściu. No, przeklinaj, przeklinaj!

Matka Czekałże, kobito...

Mężczyzna Co się tu dzieje? (Matka odwraca się na dźwięk jego głosu) Mamo... to ty?

Matka Oj, synku, synku!

Mężczyzna Jak przyjechałaś? Kiedy?... Coś podobnego! Kto ci powiedział...

Matka Idę, synku, idę, już mnie nie ma.

Mężczyzna Jak to idziesz, kiedy dopiero co przyjechałaś. I w samą porę przyjechałaś, właśnie mieliśmy zamiar... Poznajcie się, to jest Swetka.

Matka Myśmy się już poznały.

Mężczyzna A ja cię nie poznałem, siedziałaś odwrócona plecami... I czemu tak krzyczałyście, co to były za klątwy? (Patrzy na Kobietę) Aha, materiał do nowego artykułu?... ludzie wylatują w kosmos, Konstruuja bomby atomowe, a wy - klątwy. Gdyby one cokolwiek mogły zdziałać, ho-ho!... Ale to tylko puste słowa, słowa, słowa.

Matka Tak to, tak... Oby puste...

Mężczyzna (mimochodem do Kobiety, cicho) Pisałaś do niej?

Kobieta Ja? Coś ty...

Matka ... bo na wsi był taki nauczyciel, zbierał do książki wszystkie klątwy, dwie babulki dały się namówić, siadły sobie na słoneczku się przeklinać tak na niby, przeklinały, przeklinały, w końcu obie na miejscu umarły.

Mężczyzna Nie opowiadaj...

Matka Którędy słowa wychodzą, synku, tamtędy i dusza wychodzi. Chciałoby się z powrotem swoje słowa przywołać... ale dusza do ciała nie wraca.

Mężczyzna (żartobliwie) Nasz pop opowiadał mi o tobie różne rzeczy, ale...

Matka Chariton?

Mężczyzna Chariton. (do Kobiety) Fantastyczny pop. Uczestniczył w Powstaniu Wrześniowym.

Matka I został za to biskupem.

Mężczyzna Biskupem? Kiedy?

Matka Wtedy. Bo się pekażał, paskuda. A za co potem przestał być biskupem to wiesz?

Mężczyzna Za co?

Matka On mnie o tobie też opowiadał. Podobno, synu, zostałeś wielkim uczonym, a nie nie mówisz.

Mężczyzna Aha, już rozumiem, pewnie z gazet wiesz, że tu jestem. Ten przedwczerajszy wywiad...

Matka Ja gazet nie czytam. Ona też mi powiedziała: twój syn jest wielkim uczonym, nie wiedziałas? Widać przede mną się o tym dowiedziała, lepiej cię zna, to i wie.

Kobieta (ostre) Co pani chce przez to powiedzieć?

Matka Nic, synowo, nic...

Mężczyzna To wy...? A ja się zastanawiałem, jak ci to powiedzieć...

Matka Powiedz mi, synu, powiesz, wciąż mi przecież powiadasz... A teraz idź się ubierz, cały jesteś

mokry, zaziębisz się.

Mężczyzna Na tym słońcu?

Kobieta Przynies mi dżinu, dobrze?

Mężczyzna A ty nie chciałaś czegoś, mamo?

Matka Nie trzeba, synu, nie jestem głodna.

Mężczyzna Może coś wypijesz na powitanie?

Matka Ja nie piję.

Mężczyzna Kiedy i tak idę.

Matka Skoro tak, to żebyś nie wracał z pustymi rękami, przynies mi kieliszek winogrenówki, dobrze wystudzonej, ale nie za bardzo, tak, żeby kieliszek był z zewnątrz spocony, ale żeby nie - ciekły krople, tylko żeby był mętny jak oko dwudziestodniowego dziecka.

Kobieta (Z uśmiechem) Ho-ho!

Mężczyzna znika za drzwiami baru. Milozenie. Matka długo patrzy na morze.

Matka To morze, kiedy tak na nie patrzę, to jest głębokie chyba ze dwadzieścia metrów.

Kobieta Więcej.

Matka Więcej? To ci dopiero!... (pauza) Jakżem tujechała pociągiem, to wszędzie sucho, sucho, rzeki nie do rzek podobne, tylko do strumyków, na dodatek i morze nam się trafiło słone! Takie to szczęście. (Pauza).

Kobieta Wszystkie morza są słone.

Matka (Całkiem jakby jej nie słyszała) To przez to, żeśmy w swoim czasie przesładowali bogomików.

Kobieta Bogomików?

Matka Święci ludzie to byli, od ich kęs jest słone.

Zresztą moich żez też by mu starczyło... z grzechu są moje żzy. (Pauza) To kogo, powiadasz, pogrzebałaś? (Kobieta milczy) Mego syna pogrzebałaś, jak się grzebie kukiełki na deszcz...

Kobieta Nic nie jest twojemu synowi, pobyliśmy razem, teraz sobie pójdę i tyle.

Matka Ty mnie nie ucz, kto ma pójść, kto ma zastać... To ja tu jestem obca. A... klątwy te puste słowa, słyszałaś przecie?

Kobieta Słyszałam...

Matka Takie babskie wymysły. Lepiej zobaczmy, co zrobimy ze słodką wódką.

Kobieta Jaką wódką?

Matka Słodką. Co się pije na drugi dzień po weselu, kiedy pan młody pokazuje wszystkim skrwawione prześcieradło.

Kobieta A cóż to znów za wymysły? I jakie wesele - żadnego wesela nie będzie, uspokój się.

Matka Wymysły, nie wymysły, ale nie chcę, żeby mi duziarz zagrał na dachu.

Kobieta Jak to na dachu?

Matka On gra na dachu, jeśli panna młoda... Tyżesz, wiesz mi się, była z innych chłopem?

Kobieta Byłam. I co?

Matka A nasz wie?

Kobieta Nie pytał.

Matka Jeśli spyta, nie mu nie mów.

Kobieta Czemu, skoro tobie powiedziałam?

Matka Myśmy są baby, wszystko możemy sobie powiedzieć.
Chłopy to inna partia.

 Mężczyzna wraca z baru.

Kobieta Przecież to twój syn?

Matka Syn, nie syn - wszystko jedno. Cicho, idzie...
(szepcem) A o szkodką wódkę nie się nie martw,
zarżnę kurozaka pod żółkiem... (głośno) Te mo-
rze, kiedy tak na nie patrzę, to jest głębokie
chyba ze trzydzieści metrów.

Mężczyzna (z kieliszkami) Więcej, mamó, grubo więcej. Mo-
rze jest jak niebo. No, nie całkiem... Proszę,
nie wiem, czy to dokładnie tak jak chciałaś, ale
tu jest inaczej niż na wsi.

Matka Co tam wieś, lepiej się zajmij narzeczoną.

Mężczyzna Narzeczoną to narzeczoną, ale na pierwszym miej-
scu jest matka.

Matka Kto cię nauczył tak kłamać?

Mężczyzna Kłamać?

Matka (wskazując na Kobieta, która odeszła w stronę
morza) Nij się lepiej zajmij. Wszystko mówi
presto w oczy. Takich ludzi ja szanuję, choć-
by byli nie wiem jacy...

Mężczyzna Jak to nie wiem jacy?

Matka A, tak się mówi. Życie to dwie kobiety, synu:
matka i miłość. Bez matki nie ma życia, bez mi-
łości to nie jest życie, jaci to mówię.

Mężczyzna Popatrz tylko!... (Idzie z kieliszkiem do Ko-
biety) Słyszysz, co powiedziała mama? Życie...

Kobieta Słyszałam. Chciałabym, żeby zamieszkała z nami.

Mężczyzna Z nami?

- Kobieta Będzie weseło. (Głośno) Prawda, mamó?
- Matka Że co? Nie słyszę.
- Mężczyzna Nie wiem, czy będzie chciała. Ona...
- Kobieta Będzie, będzie... Ona jest na wszystko gotowa, byle tylko się mnie pozbyć.
- Mężczyzna Byle tylko... (Spogląda czujnie na Matkę; cicho) Zdasz sobie sprawę, co mówisz?
- Kobieta Zdam sobie, i powiem więcej: mnie z tą babą nie po drodze. Zbieram manatki i znikam...
- Matka Smaczna ta winogronówka, słodziutka. Na zdrowie!
- Kobieta (najuprzejmiej w świecie) Na zdrowie, mamó.
- Matka (do syna) A ty nie napijesz się z nami?
- Mężczyzna Ja... mam trochę roboty. Tylko wieczorem od czasu do czasu... (gest picia)
- Matka To pięknie. Idź w takim razie do swojej roboty,, nie trać z nami czasu.
- Mężczyzna Czekał, jeszcze się tobą nie nacieszyłem.
- Matka Co tu jest do cieszenia, idź, idź, już dość się sobą nacieszyli.
- Kobieta Idź, my tu mamy pewnie sprawy do omówienia.
- Mężczyzna Jakie sprawy? (kobiety milczą) Co tu się dzieje? O czym wy rozmawiacie?... Tędemnica? (Patrzy to na jedną, to na drugą, obie siedzą nieruchomo i patrzą nieprzeniknionym wzrokiem na morze, on też tam spogląda, bei się zostawić je same, siada na leżaku naprzeciwko nich i zaczyna opowiadać byle co) Wicie, co mi przyszło do głowy, kiedy się kapałem? (Milczenie) W astronomii uznany jest za fenomen fakt, że doba księżycowa

jest absolutnie równa miesiącowi synodycznemu - pełny obrót Księżyca wokół Ziemi trwa dokładnie 29 dób, 12 godzin, 44 minuty i 2,8 sekundy i dokładnie tyle samo trwa jego obrót wokół własnej osi, dlatego zwrócony jest do nas zawsze jedną i tą samą stroną.

Matka Wciąż ma głowę odwróconą do nas jak złodziej, który coś chowa za plecami... Takiego człowieka, co wciąż ci patrzy w oczy, trzeba się strzec.

Mężczyzna Nie, mamo, ta strona jest chyba cięższa od drugiej i przyciąganie ziemskie nie pozwala jej się odwrócić - tak jak statek nie odwraca się dnem do góry, bo dno jest cięższe. Dlatego i Księżyc pływa jak statek po niebie, zwrócony zawsze swoim ciężkim dnem do Ziemi. Rozumiesz?

Matka Co?

Mężczyzna Jak to co? Przecież ciała będące pod wzajemnym wpływem grawitacyjnym przyciągają się wprost proporcjonalnie do swojej masy...

Matka Pewnie, że do swojej, bo jak ktoś do cudzej masy rękę wyciąga, to z takim lepiej nie gadać.

Mężczyzna Tu nie chodzi o ludzi, mamo...

Matka Pewnie, że to nie są ludzie, ja to samo mówię.

Mężczyzna To są hipotezy.

Matka Że co?

Mężczyzna Co takiego?

Matka Hipo...

Mężczyzna Aha!... tezy

Matka Tezy? A ty jak mówiłeś: hipo...

Mężczyzna ...tezy.

- Matka Wleeh ci tam. Te co to będzie?
- Meżczyzna Supozycje. Domysły.
- Matka Jakie znów pozycje, synku?
- Meżczyzna (bardzo wyraźnie) Do-my-sły, mamo.
- Matka (pe pauzie) Domysły, powiadasz... (przygląda się badawczo Kobiecie) Pewnie, nie tak trudno się domyślić... Dlatego tak się spieszycie... Te czemu mi opowiadasz te pozycje...
- Meżczyzna Supozycje.
- Matka Właśnie, to..., no, o księżycu, że się szybko obraca, o tych ciałach, co się przyciągają... u nas na wsi zresztą też tak jest - ledwie miesiąc miesiąc czy dwa od wesela i zaczyna się: Sekuło, chyba rozumiesz... i podobno te sputniki są wszystkiemu winne! A ja powiedziałam, że winne są te latawice, co nawet cozu nie spuszcza na ludzkie domysły, tylko bezczelnie się na ciebie patrają... (Patrzy prosto na Kobieta, ona też na nią patrzy)
- Meżczyzna (zbity z tropu) Co ty opowiadasz, nie rozumiem...
- Matka Pewnie, chłop zawsze udaje anioła...
- Meżczyzna Co ty mi tu o aniołach - popem jestem czy co?
- Matka Pop też robi z siebie święteszka, ten nasz Charoton, ale jednak biskupem się nie nabył i na mnie chociaż sobie odbić, ty, powiada, Sekuło, jesteś czarownicą, każdek jeden, w monasterze cię zamkne, pod przegierzem cię postawię, a postaw, ja mu na to, może i jestem czarownicą, ale dla prawdy dam się i do przegierza uwiezać, a ty

wszyscy wiedzą, czemu przed ołtarzem nigdy butów nie szuwasz - ludzie by zobaczyli, że nie masz nóg jak osłowiek, tylko kopyta!

Meżczyzna (z rozstargnieniem) Całowiek tylko pyta, mamo, a niebo nie odpowiada na wszystkie pytania, co robić...

Matka Jak to co? Prosić o zlitowanie!

Meżczyzna Kto?

Matka Jak to kto?

Meżczyzna Całowiek?

Matka Jaki znów osłowiek? Pop!

Meżczyzna Jaki pop?

Matka Jaki! Nijaki!

Meżczyzna To... o kim my mówimy?

Matka Jak to o kim? Czy ty w ogóle wiesz, co mówisz?

Meżczyzna Tak... Więc o czym żeśmy mówili?

Matka (wpatruje się w niego, przestraszona) Synu, gdzie jesteś?

Meżczyzna Tutaj, a gdzieżbym był... przecież widzisz.

Matka (obmacuje go) Nie było cię tutaj... (rzuci spojrzenie na Kobiętę, która cicho się śmieje)

Meżczyzna Byłem w morzu.

Matka W morzu? (Niepewna) To z kim ja rozmawiałam...

Meżczyzna Jak to z kim? (wskazuje na Kobiętę) Z nią.

Matka Z nią? Przecież ona nic nie mówiła.

Meżczyzna Jak to nic - kłóciłyście się o coś...

Matka Kiedy?

Meżczyzna Przed chwilą, jak wróciłem. A o czym rozmawia-
łyście?
Matka O świniaku.
Meżczyzna Jakim świniaku?
Matka Świniaku-motocyklu.
Meżczyzna Jakim motocyklu?
Matka Japońskim. Ogon to ma tak zakręcony, całkiem jak
obwarzanek.
Meżczyzna Motocykl z ogonem? Mamo...
Kobieta Nie motocykl, tylko świniak!
Meżczyzna Jaki świniak?
Kobieta Nie słyszałeś - taki, co kwiczy.
Matka Że co? (Nadsłuchuje) Ojej, kwiczy.
Kobieta Kwiczy?
Matka Kwiczy.

Słychać kwiczenie.

Kobieta Rzeczywiście, kwiczy.
Meżczyzna Kto kwiczy?
Matka Świniak.
Meżczyzna Jaki świniak?
Kobieta Nie słyszysz?

Kwiczenie staje się ogłuszające.

Meżczyzna (nadsłuchuje, potem krzyczy) Nie nie kwiczy!
Matka Kwiczy, kwiczy...
Kobieta Kwiczy... biedny świniaczek!

Kobieta wybucha głośnym śmiechem. Matka rzuca jej ostre
spojrzenie, ale napotyka jej wzrok też zaczyna się śmiać,
z początku sztywnie, ale śmiech ją stopniowo wciąga, obie
kobiety śmieją się dźwięcznie i długo, ich śmiech zagłusza
kwiczenie, przez śmiech mówią dalej.

- Mężczyzna Jaki świniak? Nie rozumiem... O czym wy mówicie?
- Matka Ty o zodiaku, my o prosiaku...
- Kobieta ... którego twoja matka tuczy na wesele...
- Mężczyzna Na jakie wesele?
- Matka Wasze, jakież by!
- Mężczyzna Nasze?... I co my będziemy robić z tym prosiakiem?
- Kobieta Zabijemy go.
- Mężczyzna Jak go zabijemy?
- Matka Normalnie, ciach-ciach!... Perzadne wesele chce wyprawić.
- Mężczyzna Gdzie?
- Matka Jak to gdzie?
- Mężczyzna No bo my... (patrzy na kobietę) Przecież postanowiliśmy...
- Matka Coście postanowili?
- Kobieta wstała, podchodzi do Matki.
- Kobieta Zrobić wesele na wsi, właśnie mówiliśmy dzisiaj rano, jak wesele to wesele... Z Bębniem i dudziarzem na dachu!
- Matka Całą orkiestrę zamówię! Syna żenię... niech wszyscy usłyszą!
- Kobieta Tak! Na dziesięć kilometrów naokoło...
- Mężczyzna (do Kobiety, cicho) Ty poważnie?
- Matka (doskyszawszy) A jak inaczej? Co ty myślisz, że wesele to żarty?
- Kobieta A kto się żeni dla zabawy... Znasz to?
- Mężczyzna Co?
- Matka To i lepiej, że nie znasz, bo... (Opiera się na ramieniu Kobiety) A wiecie, że nie śmiała żem

się tak od trzydziestego szóstego roku, kiedy
chłopak Giulemezowów wyskoczył z grobu... (zwi-
jasie ze śmiechu, pokazuje na zadziwione oczy
syna) o, takimi oczami na mnie patrzyli, a ja
w te pędy do domu, zamknąłem się na górze i w
śmiech... jak jaka głupia, samiuteńka jedna, teraz
checiaż nie jestem sama...

Mężczyzna Jaki chłopak, jaki grób?

Kobieta idzie w stronę morza, śmieje się do fal.

Matka (do syna, szeptem i pośpiesznie) Udawaj, że jej
wierzysz, że wszystko jej wierzysz, tylko
tak da się zdjąć czary...

Mężczyzna Jakie czary? Co się opętało?

Matka Nic mnie nie opętało... (Znów wybucha szaleń-
czym śmiechem, woła) I tylko sobie wytrzepał
ziemię z uszu i pędzi bawić się z dziećmiakami,
a te uciekają od niego i krzyczą: umarłak! uma-
rłak!

Czuje, że śmieje się sama, patrzy na Kobieta, stojącą
nieruchomo na brzegu. Matka milknie.

Kobieta (głuchym głosem) Nie wierzyłam, że nie żyje.
Dwie noce czekałam, aż się obudzi...

Mężczyzna Kto się ma obudzić?

Matka (szeptem) Udawaj, że jej wierzysz...

Mężczyzna Wy obie coś tego... (Do Kobiety) Swetka, idę na
górze.

Kobieta (obojętnie) Na dach?

Mężczyzna Na jaki dach?

Mężczyzna znika w hotelu. Cisza. Słychać szept fal i przy-
łuszoną muzykę z baru. Kobieta powoli wraca od morza, sia-
da na leżaka, wyciąga nogi, zamyka oczy. Długie milcze-

nie.

Matka Mój zawsze tak?

Kobieta (Zamyślona, odpowiada mechanicznie) I jeszcze
bardziej...

Matka Słucham go, z mojej piersi mleko ssał... skąd
mu takie rzeczy przychodzą do głowy, bo nie ode
mnie. Jego ojciec był bardziej uczony, skończył
dwie klasy, niech mu ziemia lekka będzie. Ty
ojca-matkę masz?

Kobieta Mam.

Matka Jacy to ludzie?

Kobieta Nudni ludzie. Inteligenci.

Matka Dawno umarli?

Kobieta Żyją.

Matka Tak pomyślałam, bo nudni są umarli. Niechbyśmy
się spotkali... Powiedziałaś coś, wychodzi
tak, że w tym tyjatrze tylko ja gadam...

Kobieta Jak naród dorwie się do głosu...

Matka Jaki ja jestem naród - czarownica, widziałaś
przecież... Byłam ci ja narodem, ale to tylko
dokąd się nie zjawił ten w cylindrze.

Kobieta Kto taki?

Matka W pomarańczowym cylindrze na głowie, od drzwi
do drzwi stukał, ewangelie sprzedawał z czar-
nym krzyżem na okładce... Ty się na nim wyzna-
jesz?

Kobieta Na kim?

Matka Na meim synu.

Kobieta Nie zawsze, Kiedy byliśmy w Madrycie...

Matka Gdzie?

Kobieta W Hiszpanii.

Matka Daleko to?

Kobieta Nie bardzo.

Matka Dobrze. Już wiem. No i?

Kobieta Tam był kongres astro... tych, co się zajmują niebem.

Matka I Waradin też?

Kobieta Też

Matka Charlton, ten niedowiarek, a prawdę gadał!

Kobieta Z redakcji mnie tam wysłali, żebym pisała to, co mówią...

Matka Żebyś pisała? To z ciebie będzie pisarka?

Kobieta Żeby aś pisarka... On wstaje, zaczyna mówić - nie nie rozumiem.

Matka Jak to nie rozumiesz, pisarze ponad wszystko rozumieją.

Kobieta A ty jako matka rozumiesz go?

Matka Co trzeba, to rozumiem...

Kobieta Nie byś nie zrozumiała - mówią o rzeczach, których normalny ludzki mózg nie obejmuje. Idę potem do niego - przepraszam, panie profesorze, nie całkiem zrozumiałam, czy mógłby mi pan wytłumaczyć? Proszę bardzo, czy zaraz? pyta on na to. Tak żeśmy się poznali i...

Matka I...?

Kobieta No i...

Matka Jednie ci wytłumaczył, rozum jeden!... Innym też tak tłumaczy?

Kobieta Nie wiem.

Matka Na pewno. Chłopu nie wolno wierzyć. Tak samo jak ten z cylindrem. Co mnie podkusiło, żeby mu drzwi otworzyć! Ale kto nie ma rozumu... A bieda zawsze człowieka zdybie.

Kobieta Zdybie, nie zdybie... Patrzę - młody, znany...

Matka Tak, tak...

Kobieta Gdzie mu tam do mnie, i jeszcze o wiele...

Matka Nie tak znów wiele...

Kobieta Ale osłowa do słowa...

Matka Wiedziałam dobrze...

Kobieta Wracaliśmy razem pociągiem...

Matka Aha...

Kobieta Odryłem cię, powiedz mi, jak... (milknie)

Matka Jak co?

Kobieta Jak odkrywają gwiazdy.

Matka Gwiazdy?

Kobieta Gwiazdy. Ty, powiada, jesteś moją.

Matka Moją co?

Kobieta No, mówię.

Matka Gwiazdą?

Kobieta Świetła, świetlista gwiazda, powiedz mi, podobasz mi się i już!

Matka (po pauzie, nieufnie) Znaczy się to ty mu się spodobałeś?

Kobieta Tak.

Matka (nieszczercze) To dobrze. Bo jeśli ta mężczyzna pierwszy spodoba się kobiecie - to nie wychodzi na dobre.

Kobieta Mnie tam on nie był w głowie.

Matka

Daj Boże. Bo na przykład mój... (wpija wzrok w przestrzeń, jakby kogoś widziała, wstaje go powitać. Kobieta patrzy w tę stronę ze zdziwieniem)... piękny był chłop, spodobał mi się, pięknie się ubierał, dumnie stapał... (idzie w ślad za niewidzialnym gościem, zaprasza go, by usiadł, pokazuje Kobiocie pusty leżak) - teraz takich mężczyzn nie ma... prawda, Gergo?... ale żadna baba nie zna miary - co mi szkodzi, myślę sobie, kupić ewangelię, żeby mu się jeszcze bardziej spodobać, bo on człowiek uczony, żeby i jego żona była niby to uczona, żebyśmy sobie czytali wieczorami Boże słowo... daj, powiadam do tego w cylindrze, ewangelię... (niewidzialny gość widać wstaje z leżaka, Matka prowadzi go wzrokiem, wyciąga za nim ręce)... na co mi to było, i tak jej nie przeczytałam, przecie nie umiem czytać... (zaczyna płakać) - wzięłam tę nieszczęsną ewangelię i ucałowałam czarny krzyż na okładce. Wtedy ten w pomarańczowym cylindrze na głowie pochylił się i mi szepnął: uważaj, powiada, bo za trzy dni przyjdzie tutaj Pan Bóg.

Kobieta

Pan Bóg? Jak to Pan Bóg? I ty mu uwierzyłaś?

Matka

Jeszcze nie zwarłowałam! Jazda mi stąd, powiadam, bo cię sam Pan Bóg nie pozna, słyszysz?... Ale tymczasem na trzeci dzień... (milknie)

Kobieta

Co?

Matka

Szkoda nawet gadać. Myśmy są prości ludzie, nieuczni, na dodatek wtedy jeszcze nie było

radiowęzła, żeby ci mądrzy ludzie wytłumaczyli, co i jak. Teraz to już słucham tylko radiowęzła, a tamtego wcale!

Kobieta Tego w cylindrze?

Matka Tego drugiego.

Kobieta Jakiego drugiego?

Matka Co przyszedł na trzeci dzień.

Kobieta Kto przyszedł?

Matka Taki sobie staruszek, brudny i obdarty, z siwą brodą, stukał we wszystkie drzwi i wszędzie go pędzili, do nas też zastukał, otworzyłam mu,, bom na niego czekała przy furtce, czego chcesz, pytam go, a człeczyna powiedział: nakarm mnie, ubierz mnie i umyj mnie. Wzięłam miskę, wyniłam mu nogi, dałam mu świąteczne ubranie mojego, nakarmiłam go, jeszcze mu dałam sporo na drogę, a on przy furtce odwrócił się i powiedział: rozdawaj wszystko, Sekuło!

Pauza.

Kobieta To dziwne... Waradin nic mi nie opowiadał.

Matka Co ci miał opowiadać, to się zdarzyło, kiedy jego jeszcze nie było na świecie.

Kobieta I posłuchałaś tego staruszka?

Matka Jakże go miałam posłuchać, kiedy w chałupie pusto, bieda aż piszczy, ale usłyszałam w sobie w środku głos: Rozdawaj, Sekuło!... No i co, akurat przechodzili Cyganie, dałam im koszuliny dzieciaków, potem wrócił mąż, nie bił mnie, tylko zebrał sąsiadów i poszli gonić tego staruszka, Cyganów złapać się i tak nie da, ale

choć chociaż odebrać swoje świąteczne ubranie, szli po jego śladach, wzięli też psy, te ich prowadziły, tak po śladach doszli do końca wsi i tam się ślady urwały przy słupie, co stał pośrodku drogi, psy drapały łapami po słupie i wyły, a żeby miały podniesione do nieba, tam gdzie był ostry czubek tego słupa.

Kobieta podnosi się, patrzy na Matkę, jakby nie usłyszała dobrze.

Kobieta Proszę?!

Matka Wtedy on do mnie przemówił.

Kobieta Kto?

Matka Ten stary. Co to podobno był Panem Bogiem.

Kobieta Skąd przemówił?

Matka (wskazuje w górę) Stamtąd. I powiedział mi: dzieciak Giulomezów żyje. (Długa pauza) Nie wierzysz?... Bo i trudno uwierzyć. Siedzę sobie tak jak teraz... (zamyka oczy) - i on do mnie mówi. Ja mu odpowiadam, on znów mówi. Rozmawiam sobie tak, jak teraz z tobą rozmawiam. (Otwiera oczy, patrzy na Kobietę) Teraz też mogę.

Kobieta Co możesz?

Matka (rozgląda się) Mówić...

Kobieta Z kim?

Matka (wskazuje w górę) Chcesz? (Kobieta milczy) Możesz go o coś spytać.

Kobieta O co mam pytać?

Matka Co masz na sercu.

Kobieta (z uśmiechem) No, ciekawe...

Matka

(zamyka oczy, przechyla głowę na lewą stronę, żeby słuchać w górę prawym uchem) Bożeee! Ej, Panie Boże!... Odezwił się, czyś ty Bóg, czyś ty diabeł... Nie chce. Czekał, czekał... Co mówisz? A mówić wyraźniej!... Aha... Ta kobieta, powiada, nie wierzy ci, nie jej nie mów... Cemu mam jej nie mówić? Wierzy, wierzy, ale chce, żebyś jej się pokazał, to wtedy całkiem uwierzy... Ja, powiada, nie pokaże jej się, niech ona najpierw pokaże się tobie... Jak ma mi się pokazać, przecież już mi się pokazała, o, siedzi tu!... Co? Niedobrze cię słyszę... Widzisz ją, powiada, z wierzchu, a niech ci się pokaże od środka... niech ci opowie o tym studenciku, co go zabiła...

Kobieta

To nieprawda!

Matka

I o tym drugim, powiada...

Kobieta

Jakim drugim?

Matka

Jakim drugim?... Jakim drugim, pyta kobieta?... Urwało się. Nie chce z tobą rozmawiać.

Kobieta

Kłamiesz! (opanowuje się) Ależ ty jesteś spryciara... (Śmieje się sztucznie) Mi by to ktoś... (wskazuje w górę) - tam, a tymczasem ty... tak?

Matka

Widzieliście wy! Przysięgałabym ci się, ale nie przysięgam, bo kto kłamie, ten zawsze przysięga. A skądże bym wiedziała o tym studenciku?... Czy też mnie nie oszukał - byż tak?

Kobieta

(po pauzie) Powiedzmy, że byż.

Matka

Widzisz? A skąd ja bym wiedziała?

Kobieta (równym głosem) Ja nikogo nie zabijałam.

Matka Kiedy to było?

Kobieta (nieobecnym głosem) Co?

Matka Kiedy nikogo...

Kobieta (po pauzie) Siedemnaście lat temu.

Matka Anim cię wtedy nie znała, anim o tobie nie słyszała... A może jego znałam?

Kobieta Skąd go miałas znać, on był z drugiego końca Bułgarii...

Matka Skąd?

Kobieta Z Rodopów.

Matka Nie byłam tam. A jak się nazywał?

Kobieta Sergej.

Matka Sergej?

Kobieta Sergej...

Matka W życiu takiego imienia nie słyszałam!... A ty go znalazłaś tam w Rodopach? (Kobieta milczy)
Pytam, bo tyle podróżujesz.

Kobieta Nie, Studiowaliśmy razem w Sofii, na uniwersytecie... Dziecinna historia.

Matka Za bardzo zmarkotniałaś, żeby miała być taka dziecinna, ale co było, to minęło...

Kobieta Tak, minęło... (wstaje) Dawno minęło... (Idzie do morza, długo na nie patrzy, pochyla się, podnosi garść piasku, patrzy) Dziwne... przypominam sobie koniecznie ze wszystkimi szczegółami, każde słowo, każde... ziarenko piasku, a jak się to wszystko zaczęło - nie pamiętam...

Matka (wstała, też podchodzi do morza) Och, święta
prawda, człowiek pamięta tylko to, co złe...
(patrzy w milczeniu na morze)

Kobieta Tak, mieliśmy także naszą własną datę, szesnasty
listopada, pamiętam... A co się wydarzyło
szesnastego listopada? Im bardziej chcesz sobie
przypomnieć... (Zaciska palce, piasek
przesypuje się między palcami, Kobieta zaczyna
się cicho śmiać) Patrz, patrz... (Nabiera znów
piasku, zaciska pięść, piasek szybko przesypuje
się między palcami) Im bardziej...

Matka (Pochyla się, bierze garść piasku, zaciska go
w ręce) Patrzaj no! Im bardziej ściskasz...
(Otwiera palce, patrzy na pustą rękę)

Kobieta (Też patrzy na swoją pustą rękę) Nie... Pamiętam
tylko, że staliśmy pod domem na chodniku,
co wieczór, i rozmawialiśmy, rozmawialiśmy...
a o czym rozmawialiśmy - nie pamiętam.
I tak do północy, co wieczór, dopóki mama nie
zawołała mnie z okna, biegłam na górę po schodach,
kładłam się niby to, ale wiedziałam, że
on czeka na dole, otwierałam okno i spuszczałam
mu na nitce kartkę, na której pisałam wciąż
jedno i to samo, on przywiązywał do nitki drugą
kartkę, na której napisane było to samo, ja
znów spuszczałam mu kartkę... i to trwało nie
wiem do której, bez tych kartek nie umiałam
zasnąć, miałam ich pełną poduszkę i szeleściły
mi przy uchu, jakby to on do mnie szeptał...

- Matka I co ci szeptał?
- Kobieta (uśmiecha się) Że mnie kocha.
- Matka I... wciąż tylko to?
- Kobieta Wciąż tylko to.
- Matka Myśmy te sobie tylko raz mówili.
- Kobieta Tylko raz?
- Matka Tylko raz, jednemu mężczyźnie - tak wiem od swojej matki, a ona - od swojej. Czasem tak ci się chce, już masz na końcu języka - ale nie, wstyd, można tylko w piosence. Ciemnota! Z dziećmi tak samo - całujemy je, kiedy śpią, żeby nie poczuli.
- Kobieta A ja wtedy myślałam, że bez tych słów nie mogłabym żyć i to nie tak, w ogóle - dnia nie mogłabym przeżyć bez nich, bez niego... Ale okazuje się, że człowiek wszystko może - i proszę, żyje.
- Matka (po pauzie) A on co - umarł?
- Kobieta Nie. Moja matka go nie znosiła.
- Matka Masz tebie! I posłuchałaś jej?
- Kobieta Wy, matki, robicie wszystko dla naszego dobra. Przecież i tyś teraz po to przyjechała - żeby ratować syna.
- Matka Czekał no... To co innego.
- Kobieta Jak to co innego?
- Matka Jemu nauka opętała głowę, na niebie to on się może i zna, ale na ludziach się nie zna - każda może go sobie owinać koło palca...
- Kobieta Moja matka też tak mówiła: ty jesteś naiwna,

nie znasz się na ludziach, ten wiejski spry-
ciulek sama widziałam, jak się rozglądał po
mieszkanu, dlatego tumani ci głowę, myśmy się
przecież też kochali, ale żeby aż takie rzeczy
opowiadać... rozstańcie się, powiada, na mie-
siąc i wtedy sama zdecydujesz.

Matka Na miesiąc? Na jeden miesiąc?

Kobieta Tak. I przywiozła mnie tu, nad morze.

Matka (rozgląda się) Tutaj?

Kobieta Nie całkiem tutaj, trochę bardziej na północ,
nigdy potem tam nie jeździłam... (Pauza) Te dla-
tego się bałam, że jeśli jeden dzień go nie
zobaczę, to go stracę...

Matka Dzień? Jeden dzień?

Kobieta Jeden nie....

Matka Tak już jest, że czego się człowiek najbar-
dziej boi, to mu się przydarza.

Kobieta Może.

Matka (do siebie) Nie może, ale całkiem na pewno tak jest...

Kobieta Tam było wesołe towarzystwo, z początku nie
chciałam, ale potem zaczęłam z nimi wychodzić
na tańce, młoda wtedy byłam, osiemnaście lat,
trudno mi było siedzieć w domu. Wracam, a ma-
ma pyta: Czemu nie zostaliście dłużej, Karol?

Matka Jaki Karol?

Kobieta Taki Czech, cały jasny, z wielkimi niebieskimi
oczami, patrzy nimi na mnie i nie mrugnie,
tylko powtarza: ty moja skazka, ty moja skaz-
ka... że niby jestem jego bajką. A jego matka
i moi rodzice ciągle razem, razem obiad, razem

kolacja, razem wszystko, zaprosili nas w gości do Pragi.

Matka A to znów gdzie, daleko od nas?

Kobieta Niedaleko. Jeden dzień i jedna noc w pociągu. Zanim wyjechałam...

Matka Wyjechałaś?

Kobieta Nie, ja niczego nie decydowałam, nawet mi przez myśl nie przechodziło, a raczej przechodziło, tylko że w sekrecie przed mną samą, przepędzałam te złe myśli jak plany morderstwa albo coś jeszcze gorszego, ale wieczorem, w przeddzień wyjazdu, poszłam do niego na mansardę.

Matka Mansardę?

Kobieta On wynajął taki mały pokoik na strychu.

Matka Kto, ten Czech?

Kobieta Sergej. Mówił, że chce patrzeć z góry na świat...

Matka A po dachu chodził?

Kobieta Nie. Zresztą jakie to patrzenie - jedno małe okienko z widokiem na niebo.

Matka Ciągłe to przekłete niebo i wszyscy na nie patrzą.

Kobieta Z żółka widać było kawałek nieba nie większy niż zeszyt... Na tym niebie była gwiazda, leżąc na żółku rezebrałam się, powiedziałam: chodź, i mu się oddałam. Pytał: dlaczego? Przecież postanowiliśmy dopiero po ślubie, dlaczego, Swetka?... Całowałam go, żeby mnie nie pytał, całowałam go tak, jak nigdy dotychczas, popatrywałam w okienko - tej gwiazdy już tam

nie było, jakie to głupstwa człowiek pamięta... wstałam, nie pozwoliłam się odprowadzić, jutro na ciebie będę czekał tam, gdzie zawsze, prawda, tak, powiedziałam, co ci jest, Święta, nie mi nie jest, powiedziałam i wyszłam od niego sama i miałam ochotę umrzeć, popełnić samobójstwo, bo już wiedziałam, co zrobić, ~~z góry~~ na oślep wiedziałam... i kiedy wjechałam na górę, otworzyłam okno i postanowiłam wyskoczyć...

Matka Czekaj no, kobito, jak to wyskoczyć?

Kobieta Popatrzałam w dół - i zobaczyłam go tam, pod naszym drzewem... Po co przyszedł? Wszystko skończyłoby się od jednego razu... i czysto.

Matka Nie grzesz, kobito, większego grzechu jak śmierć nie ma. Toteż nie kocham go ja wcale...

Kobieta Kogo?

Matka (wskazuje do góry) Że mi powiedział o małym Giulemezewów to pięknie, ale mało mi było i powiada: rozdawaj wszystko, Sekuko! I rozdawałam, cały dom ten rozdała, kociołki miedziane i nosidła też rozdałam, mąż dwa razy mnie zbił, już nie będę, powiadam, a ten ze środka powtarza: rozdawaj! I rozdawałam, wreszcie mąż nie wytrzymał, splunął mi pod nogi i gdzieś przepadł, a przed moją chałupą zaczęły się zbierać niedojdy i pekurocze z całej Bułgarii, żeby ich leczyć i przepowiadać przyszłość.

Kobieta Te ty umiesz jeszcze leczyć?

Matka Ciebie często boli głowa?

Kobieta Często.

Matka Widzę. Usiądź no. (Kobieta siada na leżaku, Matka zagląda w jej w oczy) Możesz odczynić ten urek. Rano wypij trzy łyki zimnej wody, umyj twarz zimną wodą, ale jej nie wylewaj, tylko zbieraj do miski i potem podlej tą wodą żółty kwiat, to do trzech dni ci przejdzie.

Kobieta Skąd ty to wszystko wiesz?

Matka Ja tam nie wiem, to ten ze środka mi mówi: na tę chorobę takie zioło, ja tam go nie chcę słuchać, ale co powiem, to wszystko okazuje się w sam raz. Jeden raz się pomyliłam, człowieka otrułam. Cała reszta to kłamstwo, wszystko można kupić, majątek można kupić, życia nie można kupić. Zgarnęli mnie mandurowi i na brykę, prosto do Białej Szatyny - sądzić mnie chcieli, ale nie z tego nie wyszło, bo ten otruty napisał list jeszcze zanim do mnie się wybrał, tam pisał, że sam się chce otruć i żeby mnie się nie czepiali. List listem, ale oom przeżyła, to moje, ten człowiek legł mi ciężarem na duszy, przygniótł ją jak jaką małą ptaszynę. Dobrze, że nie skoczyła, bo coż by ten biedny chłopak wtedy począł?

Kobieta (po pauzie) Zrobił to samo... to samo zrobił po dziesięciu latach.

Matka (z przest్రachem) Co zrobił?

Kobieta Skoczył. Nazywało się to, że wypadł...

Matka Boże drogi, więc to prawda! I to przez ciebie?

- Kobieta. (chłodno) Nie.
- Matka. Chwała Bogu... (Siada na leżaku koło Kobiety)
- Kobieta. Co ja zaczęłam, to inna skończyła... Ten człowiek nie był dla tego świata, nie nadawał się, każde słowo przyjmował za prawdę, każda tajemnica, powiadał, jest brudna, inaczej czemu by była tajemnicą, najsmutniejsza prawda jest czystsza od najpiękniejszego kłamstwa... I ta noc, kiedy go oszukałam, że przyjdę rano - na pewno na mnie czekał tam, na chodniku, pod drzewami, pod naszym drzewem... długo czekał, bo nie uwierzył, że mogę go okłamać, długo czekał...
- Matka. A ty co - wyjechałaś?
- Kobieta. Wyjechałam. Wcześniej rano.
- Matka. Mój mąż też tak wyjechał, bez jednego słowa, wcześniej rano... i dokąd to?
- Kobieta. Mnie pytasz?
- Matka. Męża wspominam, każdego swoje boli... A tyś pewnie wyjechała do tego miasta, jakże mu było?
- Kobieta. Praga.
- Matka. Duże to miasto?
- Kobieta. Duże.
- Matka. Biała Skatina też duże miasto.
- Kobieta. Miasto jak z bajki. Strome kamiennie uliczki, domy sprzed siedmiu stuleci, mroczne sklepiki, blaszane koguty na dachach... wielkie pałace o złotych dachach...
- Matka. Złotych?
- Kobieta. Marmurowe schody, ogrody z wodotryskami, białe posagi w alejach, ogromne drzewa, przywiązane

z dalekich krajów, kolorowe ptaki, pomure wie-
że ze strzelnicami i na każdej wieży zegar,
większy niż księżyc, kiedy bije dwunastą, to
wychodzi z niego dwunastu świętych w aureolach
i tańczą w powietrzu, a nad nimi śmierć uderza
młotem w dzwon dwanaście razy...

Matka

Patrzajcie no, jakie cuda! Czekał, niech zamknę
oczy, może zobaczę... (Zamyka oczy, słucha w na-
pięciu) Biję dzwon w kościele... słyszę. Potem?

Kobieta

Kościół ze strzelistymi wieżami, wbitymi jak
igły w niebo, całe błyszczące, bo też ze szkła;
a jak wejść do środka - półmrok, tylko z góry
spływa różnobarwne światło i razem ze światłem,
jakby z nieba, spada niewidzialna muzyka...
Wtedy nie znałam jeszcze języka i nie rozumiałam,
co mówił do nas ksiądz, kiedy wymieniał nasze
korony i obrączki...

Matka

(Otwiera oczy) Znaczą się - brać ślub?

Kobieta

Te wszystkie było jakby we śnie... Przychodziłam do
siebie dopiero w restauracji, kiedy wszyscy za-
częli coś wołać i Karol nachylił się, żeby mnie
pocałować - i zobaczyłam Sergeja, strasznie go
zobaczyłam, patrzył mi w oczy i pytał: Dlaczego?
Przecież na całym świecie? Dlaczego? Odwróciłam
głową, usta Karola zeslizgnęły się po moim po-
liczku, wytarłam go i spojrzałam na niego, pat-
rzył na mnie z przestrawą, ludzie przy stoli-
kach ucichli, ich ręce zawisały w powietrzu, a
przepełnionych kieliszków wylało się... wsta-
łam i poszłam do drzwi, Karol dogonił mnie, za-

raz wrócić, powiedziałam, zostaw... i pobiegłam w dół po schodach, wyszłam na ulicę i tak jak byłam, w białej sukni, biegłam na dworzec jak wariatka, wsiadłam do pociągu, nie pamiętam podróży, kiedy przyjechałam do Sofii było już późno, noc, padał deszcz, taki zimny, to była jesień, 21 listopada, na ulicach nie było nikogo, minęłam nasz dom, okna były ciemne, szłam dalej, to nie było daleko, weszłam po ciemnych schodach, moje nogi pamiętały każdy stopień, zapukałam do drzwi na strychu...

Matka

Do tego studencika?

Kobieta

Przez całą noc płakaliśmy i kochaliśmy się, znów te same słowa wyrosły w naszych duszach, ale usta wypowiadały je jak cudze, martwe... I rano stało się to najstraszniejsze. Wstawał, powiedział, nie mam ci czym zapłacić, ale ty pewnie dajesz i na kredyt, a teraz jazda! - i wyrzucił mnie z łóżka, otworzył drzwi i kopnął mnie w dół po schodach, tak jak byłam, ludzie otwierali drzwi i patrzyli, a on dalej wykrzykiwał najgorsze słowa, rzucił za mną moją mokrą sukienkę i pantofle i trzasnął drzwiami... Schowałam się w piwnicy, ubrałam się, skowrociłam jak wypędzona suka i bałam się wyjść, czekałam tak do zmroku... chciałam umrzeć, nic innego nie chciałam, ale tym razem wiedziałam, jakiś chłodny głos we mnie samej mi mówił, że tego nie zrobię, coś we mnie się zakamazało, moja rozpacz śledziła zemsty...

chciałam się zemścić

- Matka Na kim się tobie mścić, bidulo, samaś się na sobie zemściła...
- Kobieta Było mi wszystko jedno. Miałam znajomego Meksykanczyka, studiował w Sofii, spotkałam go tego wieczora na ulicy, poszliśmy na kawę i... po dwóch miesiącach wyjechałam razem z nim.
- Matka Wyjechałaś dokąd?
- Kobieta Do Meksyka.
- Matka Do Meksyka? A to daleko?
- Kobieta Bardzo daleko, za oceanem, gdyby można było jeszcze dalej, to bym pojechała...
- Matka A z nim też zaś wzięła ślub?
- Kobieta Nie. Moja matka wszystko załatwiła, że niby mam tam studiować... chciałam uciec jak się da najdalej.
- Matka Ech dziewczyno, dziewczyno, dusza uciec od człowieka może, ale człowiek od duszy nie może.
- Kobieta Może, może. Ja uciekłam. Całkiem jakbym opuściła ten świat i urodziła się jeszcze raz - tam, wiele stuleci wstecz, w pradawnym kraju Azteków...
- Matka Jakim?
- Kobieta Azteków.
- Matka Nie słyszałam o takim narodzie.
- Kobieta To naród, który zginął. Chodziłam całymi dniami po ruinach świątyni, oglądałam ich okrutnych bogów...
- Matka Bogów? Przecież Bóg jest jeden?
- Kobieta Oni mieli wielu bogów: bóg śmierci, bóg radości, bóg deszczu, bóg księżyca, bóg słońca...

- Matka To tak samo jak kiedyś Bułgarzy, co mi mówił
 car Borys I, bo jeśli znów się pogawi...
- Kobieta Ich najważniejszy bóg, bóg wojny, jest owinięty
 węzem całym z pereł...
- Matka Pereł?
- Kobieta I drogich kamieni, on się nazywał Hnizilopochtli.
- Matka Jak?
- Kobieta Hnizilopochtli.
- Matka Wymówić się tego nie da, to jak się do niego
 modlili?
- Kobieta Oni umieli. Przynosili mu w ofierze ludzkie ser-
 ca.
- Matka Ludzkie? Jak to ludzkie?
- Kobieta Moralnie. Zabijali człowieka, a on się cieszył,
 że bóg zabiera jego serce, my przecież też mówi-
 my: Weź moje serce.
- Matka Mówić jest łatwe, a oni... Nie, ja bym tak nie
 umiała.
- Kobieta Oni umieli też inne rzeczy, jakich my dziś nie
 umiemy.
- Matka Jakie rzeczy?
- Kobieta Pesagi ich bogów są z czystego złota, a złoto
 w Meksyku nie występuje, tak więc oni sami wy-
 rabiali złoto.
- Matka Jak to wyrabiali?
- Kobieta Zdobywcy wypytywali kapłanów, torturowali ich,
 palili żywcem, ale oni umierali, nie powiedziaw-
 szy niczego.
- Matka Jak nasi bogomili!... Patrzajcie no, co za lu-
 dzie, jaki świat!... I to wszystko widziałam na

własne oczy?

Kobieta Tak... Zwodziłam duszę tymi cudakami.

Pauza. Matka powoli otrząsa się ze swojego widzenia.

Matka Szczęśliwaś! A ja - jedna wieś, jeden dom, jeden Bóg, jeden mąż...

Kobieta Jak mówisz?

Matka Mali z nas ludzie, co my wiemy. Dla mnie największe cudo, jakie widziałam, to był Monaster Czerepioki, gdzie mnie wysłali na pokutę. To Chariton skrocił mi tę zabawę, to było moje drugie podróżowanie. Mury wysokie na dwie żerdzie, a każdy kopuła cerkwi - aż się w głowie kręci, mnie się zresztą i tak kręciło, czterdzieści dni trzymali mnie o samej tylko wodzie, batem mi kazali się biczować, żebym wypędziła z siebie diabła, co udaje Pana Boga i przemawia do mnie ze środka. Biczowałam się, zrobiłam się chuda jak patyk, biję czołem o stopnie przed carskimi wrotami, czy słyszysz szatana, pyta ihumenka - wielka taka, herod-baba, konno jeździła z pistoletami za pasem, powiedz, że nie słyszysz, powiada ten ze środka, mnie daj wiarę, jej nie dawaj - Pan Bóg nie ma pistoletów za pasem...

Pojawił się Mężczyzna, słucha, Matka zauważa go, milknie.

Mężczyzna Mamo, co ty opowiadasz - jaki Pan Bóg z pistoletami za pasem?

Matka Tak siebie bajdurzymy, synku, jak to baby, żeby czas zleciał.

Mężczyzna Czas i tak leci, nie da rady go zatrzymać, żeby tylko było jasne - jaki to czas?

- Matka Jasności to tu aż za dużo - pospalamy się na węgielki w tym słońcu!
- Kobieta Parasol! (Otwiera wielki plażowy parasol)
- Matka (siada pod parasolem) Teraz to co innego! Wlecz sobie czas leci...
- Mężczyzna Czas nie leci, tylko płynie.
- Matka Jak ma płynąć, kiedy nie jest z wody? (Do Kobiety) Na wai to ani się nie odezwie, a tu go nie przegadasz...
- Mężczyzna Czas płynie i nikt go nie jest zdolny zatrzymać. A ożkowiek jest najdokładniejszym zegarem, po nim najlepiej widać, ile czasu upłynie.
- Matka Są różne zegary, symi, jedni w jeden dzień odmierzają dwa życie, inni przez całe życie z ledwością uskładają dwa dni.
- Mężczyzna Patrzajcie no! Prawie jak Einstein!
- Matka Kto taki?
- Mężczyzna Einstein. Albert Einstein.
- Matka (do Kobiety) Że też sobie języka nie pożamaj!...
- Mężczyzna Nie żamie sobie języka, tylko mów: im szybciej się poruszasz, tym wolniej płynie czas. Gdybyśmy na przykład mieli dwóch bliźniaków...
- Matka Bliźniaków? (patrzy na brzoach Kobiety) To ci dopiero...
- Mężczyzna ... i gdyby jeden wyleciał w Kosmos...
- Matka Gdzie?
- Mężczyzna w niebo.
- Matka Jakże to? Jeszcze się nie urodzili i... (żegna się znakiem krzyża) Ty chyba nie wiesz, co mówisz!

- Meżczyzna Nie ja, Einstein to powiedział: jeśli jeden z dwóch bliźniaków wyleci (wskazuje w górę) z bardzo wielką prędkością i wróci po roku, to dla niego upłynie zaledwie jeden rok, podczas gdy jego brat tu na ziemi już dawno się zestarzeje i...
- Matka Martwi się nie starzeją, ale nikt jeszcze nie wrócił stamtąd (wskazuje niebo) - możesz to powiedzieć temu twójemu, jak mu tam było...
- Meżczyzna Einsteinowi? On dawno umarł.
- Matka Te jak on z tobą rozmawiał? (Z przestraszeniem)
I ty go słyszysz, synu?
- Meżczyzna Oczywiście, że słyszę.
- Matka Boże drogi! (Do Kobiety) A czy on nie będzie z tych meksykańskich bogów, co zjadają ludzkie serca?
- Kobieta (uśmiecha się) Właśnie.
- Meżczyzna Jacy bogowie, jakie serca? Że bóg nauki - to tak.
- Matka To też mi powiedział, że oni do każdej rzeczy mają osobnych bogów.
- Kobieta A ten to zjada i mózgi...
- Meżczyzna Czemu kłamiesz?
- Matka Ona nie kłamie. (Ostro) A z ludźmi, którzy kłamią, to ja nie rozmawiam.
- Meżczyzna Wychodzi, że to ja kłamie, tak? (Matka demonstracyjnie milczy) Żadna historia... Nie pójdziemy na obiad? (Matka milczy) Co, Swetka?
- Kobieta Ty idź.
- Meżczyzna Sam?

- Kobieta Wiesz, że dbam o linię.
- Matka Słusznie, o linię trzeba dbać - mówili w radiowęźle.
- Mężczyzna (do Kobiety) O jaką linię? Zobacz, jak ty wyglądasz.
- Matka A niby jak? Taką synową zawsze chciałam - cienką i wysoką. Ty idź coś zjedz, bo została z ciebie tylko skóra i kości.
- Mężczyzna Skóra i kości? Popatrz - nawet brzuszek mi urósł.
- Kobieta Pobiegaj po brzegu, to ci spadnie.
- Matka Ona na rację, z tym brzuszkiem nadajesz się bardziej na kuma niż na narzeczonego...!
- Mężczyzna Z jakim brzuszkiem, mamo? Popatrz no - deska!
- Matka (nie patrzy na niego) Nieświdzę, synu. Idź se pojedz, skero deska.
- Kobieta A najlepiej idź coś zjeść, a potem pobiegaj.
- Matka Słyszysz? Mądra kobieta: zjeść zjedz, a pobiegać pobiegaj. Teraz na wsi też biegają po zdrowie.
- Mężczyzna Czemu mi od razu nie powiecie: won?
- Matka Ja takiego słowa do człowieka nie mówię, tylko do psa, bo on i tak nie rozumie.
- Mężczyzna Dobrze, dobrze... Mamo, chciałem cię spytać - przenocujesz tutaj, czy...
- Matka Nie, nie, wyjeżdżam wieczorem. Nie przejmuj się.
- Mężczyzna Ja się nie przejmuję, ale gdybyś została, to bym ci musiał zarezerwować...
- Matka (przestraszona) Co byś mnie musiał?
- Kobieta Nic nie trzeba, mama przenocuje ze mną.
- Mężczyzna Z tobą?

Kobieta Ja się prześpię na kanapce. (do Matki) Co się
będziesz tłum po noccy, przenoconiesz i jutro wy-
jeżdżamy.

Mężczyzna Dokąd wyjeżdżacie?

Kobieta Wyjeżdżamy. Pakujemy się i...

Mężczyzna Dokąd?

Kobieta Na wieś.

Mężczyzna Na wieś?... Aha, na wesele! (śmieje się)

Kobieta Nie, całkiem.

Mężczyzna Całkiem.

Kobieta Całkiem?

Mężczyzna Nie rozumiem cię - jak to całkiem?

Kobieta Wyjeżdżamy całkiem.

Mężczyzna Całkiem? Dokąd?

Kobieta Na wieś.

Mężczyzna Na wieś? Co ja tam... co my tam będziemy robić?

Kobieta Twój kolega Clark uciekł aż na Cejlon...

Matka Czy to daleko?

Kobieta Na drugim końcu świata.

Matka O rety!

Kobieta I pracował - a co by tobie przeszkadzało o 100 *mi*
metrów od Sofii? Nawet gwiazdy są tam bliżej -
przecież sam mówiłeś?

Matka Bliźniatko, latem opuszczają się aż do dachu,
dość rękę wyciągnąć...

Mężczyzna A ty? Twoja praca?

Kobieta Koniec z moją pracą.

Mężczyzna Koniec? Jak to koniec?

Kobieta Normalnie. Będę mieszkać na wsi.

Mężczyzna Na wsi, ty?

Kobieta Jedna wieś, jeden dom, jeden Bóg, jeden mąż...

Matka Właśnie.

Mężczyzna Jaki dom, jaki Bóg?

Matka Dom nie jest duży, ale na górze mamy wolny pokój.

Kobieta O, słyszysz?

Mężczyzna I co tam będziesz robić?

Kobieta Będę ci rodzić dzieci.

Matka Daj Boże bliźniaki...

Kobieta Daj Boże.

Mężczyzna (po pauzie, do Kobiety) Żartujesz, prawda?

Kobieta Nie.

Kobieta podchodzi do Mężczyzny, kładzie mu ręce na ramionach. Matka taktownie się odwraca, podchodzi do morza, patrzy na nie.

Matka Wciąż tylko młazzcze i młazzcze... (przykuc, głaszcz morze) Ech, ty... Wygryzasz ziemię, jakby to było jabłko...

Kobieta Kochasz mnie, prawda? (Całuje go, on próbuje się lekko wyzwelić) Powiedz, przecież mnie kochasz?

Mężczyzna (gest w stronę Matki) To nie pora...

Kobieta Nie pora? Dlaczego?

Matka O! Co to takiego? (Podnosi jeźłowca, ogląda go)

Kobieta (głośno) Kocham cię!

Mężczyzna Swetka, proszę...

Matka Ni to jeź, ni to żółw... Co u ciebie za zwierzę?

Kobieta Kocham cię! (całuje go) Niech cały świat usłyszy, że cię kocham! Czego więcej potrzeba ożeniekowi? Wyjedziemy...

Mężczyzna Wyjedziemy, ale ty tam nigdy nie byłaś, nie wiesz...

Tam nie ma nic, raptem dwustu mieszkańców...
naokoło pustka. Tylko niebo nad głową.

Kobieta

Czy Twój Einstein nie powiedział, że im bardziej dwoje ludzi się kocha, tym większy staje się dla nich świat... a jeśli kochają się bardzo, bardzo - to ich świat jest większy od Wszechświata...

Mężczyzna

Od Wszechświata? Wszechświat jest nieskończony.

Kobieta

Będziemy się kochać tak bardzo, tak bardzo...
że twój Wszechświat stanie się ciemną, głuchą
provincją w naszym nieskończonym świetlanym
świecie... Ucieknijmy! Ja będę wchodziła z tobą
na dach i kiedy gwiazdy opuszczają się całkiem
nisko, to wyciągniemy ręce, ucepimy się
Drogi Mlecznej i będziemy się kołysać pod
gwiazdozbiorem Kasjopei... i któregoś takiego
późnego twojego następcę, który będzie chodził
po dachach Jowisza.

Mężczyzna

Po dachach Jowisza? (Czule) Świetła...

Kobieta

Ucieknijmy! Ucieknijmy od wszystkiego... do
gwiazd, do traw, do drzew...

Mężczyzna

Wiesz, ja bardzo lubię drzewa... Nikomu tego
nie mówię, kocham je bardziej niż... one są
dobre, ja je rozumiem, dają wciąż w górę, a ludzie...
większość ludzi nawet nie spogląda...
i to, że ty teraz... tak, będzie wspaniale...

Kobieta

Ucieknijmy...

Mężczyzna

Tak, ja... tak, ja bym mógł, dla mnie świat
jest tam, w górę, nikt nie może mi go odebrać,
gdziekolwiek bym był, jedna osoba tu mi

wystarczy, ale ty... twój świat jest... tutaj.

Kobieta odstepuje w tył, jej twarz powoli stygnie.

Kobieta W dole.

Mężczyzna Na ziemi, to miążem na myśli.

Kobieta Ziemia jest w dole.

Mężczyzna robi krok w stronę Kobiety, zatrzymuje go niewidzialna bariera.

Mężczyzna Nie gniewaj się.

Kobieta Nie gniewam się.

Mężczyzna Ty... bez tego świata, bez ogromnych miast, bez ludzi... ty bez nich, tak jak ja bez... Boję się.

Kobieta Ja też. Bo w tych ogromnych miastach jest coś nienormalnego, coś niezgodnego z naturą, nie-ludzkiego. Dlatego też robimy się właśnie tacy.

Mężczyzna Jacy?

Kobieta No, tacy... (po pauzie, cicho i dobitnie) Chcę uciec od tego nienormalnego świata!... Tokio - dwie Bułgarie, wtłoczone do jednego miasta!

Matka (odwraca się) Jak to dwie Bułgarie, kto je tam wtłoczył?

Kobieta Nikt. Sama. Po dziesięć, po piętnaście tysięcy ludzi w jednym budynku!

Matka Cała Biała Skałina w jednym budynku? Patrząjcie no, co za cuda!

Kobieta Jakie tam cuda - to katretne, mrowisko. Ktoś ci oddycha preste za kołnierz, ktoś ci potraça, ty kegoś potracasz, ktoś ci popycha z lewej strony, ktoś inny z prawej, zapach potu, benzyny, miliony ludzi, a nie znasz nikogo,

mieszkasz jak na pustyni, nie - na pustyni jest normalniej, tam spotka cię dzięki zwierzę - odwróci się, spojrzy na ciebie, pożre cię, ale nie minie całkiem jakbyś nie istniał, jakby cię nie było!

Matka rezgląda się.

Kobieta Jak to? Przecież jesteś?

Kobieta Te ty mi mówisz: przecież jesteś! I ja ci mówię: przecież jesteś! A kim są dla ciebie oni?

Matka Kto?

Kobieta Te milieny? Nikim. I ty dla nich jesteś nikim. Upadniesz - i nie będzie komu cię podnieść, ominą cię i pójdą dalej.

Matka Jak to ominą? Przecież to człowiek...

Kobieta Ominają, mamo, ominają. Co ty tam wiesz...

Matka Mali z nas ludzie, ciemni...

Kobieta Ty jesteś człowiek, podczas gdy my... (powtarza cicho z rozmarzeniem, a raczej z zazdrością w stosunku do czegoś nieosiągalnego) Jedna wieś... jeden dom... jeden Bóg... jeden mąż...

Milczenie.

Mełczyzna (do Matki) Więc zostajesz, tak? A jutro zobaczymy...

Pospiesznie wychodzi. Błagie milczenie. Słychać szept fal.

I głuchą muzykę z baru.

Kobieta I co powiedzialesz ihumence?

Matka (po pauzie) Już nie słyszę... tak jej powiedziałam, nie słyszę... a słyszę, na którą ikonę bym nie spojrziała - widzę go i słyszę, jak mi szepta... Nie chcę go słyszeć, ale oóó mi robić?

- Kobieta (po pauzie) Ja też nie chciałam, ale go słyszałam, gdziekolwiek bym poszła - jakby szedł za mną i pytał: dlaczego?
- Matka Kto?... A, ty o tym studenciku. Każdy o tym, co go boli.... Słyszałam go, słyszałam, ale skłamała i puścili mnie.
- Kobieta A ja komu mam skłamać? (pauza) Wracam raz do domu, gdzieśmy mieszkali...
- Matka Z kim?
- Kobieta Z Meksykańczykiem. Na stole pieniądze - dokładnie tyle, ile kosztuje bilet do Bułgarii.
- Matka To dopiero... I wrócisz?
- Kobieta Jak widzisz.
- Matka K bratu do morza, k lubemu przez morze. Jakżebyś miała nie wrócić?
- Kobieta Przez wiele mórz przepłynęłam... Po co ja ci zresztą to wszystko opowiadam?
- Matka Człowiek się oczyszcza, kiedy opowie. Tak mi powiedział jeden pisarz. Ja pisarzy najbardziej szanuję, to mądrzy ludzie, nie to, co popi. Właśnie radioweżeł - słyszę jak pisarz mówi, tak gładziutko, jakby z książki czytał i akurat to, co trzeba. Prosty człowiek co ma na sercu, to na języku. A pisarze nie są prości, na przykład ty...
- Kobieta (śmieje się) Co tam ze mnie za pisarz, ja też - co na sercu...
- Matka Niby tak, ale nie całkiem tak... W zeszłym roku słyszę przez radioweżeł, że przyjechali pisarze, to ja jak w dym do nich. Przyjechał Kamen Kałczew,

Nikołaj Chajtow i Nediażko Jordanow. No i ten Nediażko powiedział mi tak: babciu Sekużo, powiada, z nami pisarzami jest tak samo - my też słyszymy głosy, więc się nie bój. Żeby mi to w porę powiedział, myślę sobie, to bym nie oniemiała!

Kobieta

A oniemiałaś?

Matka

On też mnie pytał: a oniemiałaś? A jak mam nie oniemieć, kiedy nie wiem, co mówić, czego nie mówić, bo inaczej znów sądy, znów monastery... Wracam z tego monasteru, idę przez wieś, spotykam ludzi, pytają mnie, co i jak, o sąd, o monaster - ja ani słowa; przychodzę do domu, co ty Sekużo, oniemiałaś, ogłuchłaś? - ja ani słowa, trzy lata milczałam, tylko wtedy, kiedy poszła do popa opowiedzieć o carze Borysie I, zdradziłam się, ale kiedy mnie wypędził z cerkwi, tam znowu umilkła i sześć lat jeszcze milczałam.

Kobieta

Sześć lat?

Matka

Sześć i trzy, razem dziewięć... co ci będę mówić. A jak wróciłaś, toś go odnalazła?

Kobieta

Kogo?

Matka

Jak to kogo - studencika, coś jego głos słyszała.

Kobieta

(po chwili) Spotkałam go któregoś dnia pod domem, na tym samym chodniku, pod tymi samymi drzewami, był z dziewczyną, z tą co później... Co słychać, jak żyjesz, umówiliśmy się na następny wieczór, bo oboje niby tośmy się śpieszyli, i nie poszłam.

Matka Czemuż to, kobito?

Kobieta On też na pewno nie przyszedł.

Matka Skąd wiesz?

Kobieta Nie ma wariatów, minęły już dwa lata...

Matka Co to są dwa lata? On na pewno przyszedł, mówię ci. Jeśli kochasz, to ten, na kogo czekasz, przychodzi. Tak jak i ty przyszedłaś.

Kobieta Po tamtej nocy?

Matka Że go bolało, to tak postąpił, jak człowieka boli, staje się gorszy niż zwierzę. Mój też mnie bił, bił i przepadł, ale wojna się skończyła, któregoś dnia furtka się otwiera i patrzę - mój. Gergo! Że to on, to on, ale na nosie okulary i kulaje, jeden okular cały zamazany, oko mu wybili, jak to się stało, nie wiedział, ale o no - dze opowiadał i sam się śmiał: nie poczułem, powiedział nic, atakuje Niemców pod jakąś wsią na Węgrzech, nagle czuję, jak w lewym boku coś chlupece, patrzę - a tu krew wylewa się górą przez cholewę, cała spieniona...

Kobieta Czekałaś go - ile?

Matka Dziewięć lat.

Kobieta Dziewięć lat?

Matka A cóż to jest dziewięć lat?

Kobieta I ile wtedy miałaś?

Matka Jak onemiałem, to miałem... chyba ze dwadzieścia dwa, do trzydziestki z hakiem go czekałem. I wrócił.

Kobieta A przez ten czas... nikogo?

Matka (śmieje się) Był taki jeden, weterynarz, czekał

się po zachodzie pod tylną furtkę, czekał aż wyjdę na podwórko, Sekuło, mówił, nie kładź się żywcem do grobu, twój i tak nie wróci, ty masz chałupę, mnie ojciec zostawił w spadku dwa woły z wozem, dla nas to cała Ameryka, o twoje dzieci będę dbał jak o własne... pięknie, ale k jaktem go sobie wyobraziła jak grzebie krowem i kobyłom wiesz gdzie, to mi się zrobiło obrzydliwie i go przegoniłam. Położyliśmy się z mężem w pokoju na górze, co teraz stoi pusty, urodziłam mu syna, ale nie przeżył nawet roczku, umarł, widać śmierć nbe wyszła jeszcze z mojego nęta i z niego przeszła do mnie. Z chłopem, co się starał o śmierć, nie przestawaj, zapamiętaj to ode mnie. Siedem lat musiało przejść, żeby się oczyścił od śmierci, tak mi powiedział tanten. I aż wtedy urodziłam Waradina.

Kobieta

Znaczy się w moim wieku?

Matka

No i co z tego? Bardzo dobry wiek - anić nie za młoda na babkę, aniś nie za stara na babkę.

Kobieta

(śmieje się) Widzę, żeśmy z jednej ^{gliny} maki...

Matka

(śmieje się) Dlatego mi się spodobala!

Kobieta

(po chwili) Ja też pochowałam dziecko.

Matka

(powoli wstaje, patrzy Kobiecie w oczy) Prawdę mówisz?

Kobieta

Dwie noce czekałam, aż się obudzi...

Matka

(szepce, zbita z tropu) Czemuś nie powiedziała... powiedziałaś, powiedziałaś, tylko że ja... czarownica nikomu nie wierzy, że ludzicom myśli... zobaczyłam grób w twoich oczach, o synu swo-

im pomyślałam i przestraszyłam się, niech mnie Pan Bóg skarże!... (wstała, głaszcze Kobieta po włosach, recytuje monotonnym głosem) Urodzisz nowe, żywe wyrówna tantą mogiłkę, sama widzisz, Bóg mi wybaczy, tamtego dzieciątka nie pamiętam, jak wyglądało...

Kobieta Ja swoje pamiętam.

Matka Totalnie ci mówię - urodzisz nowe.

Kobieta Nie mogę.

Matka Jak to nie możesz? (zaklinającym tonem) Urodzisz... od Boga to wyżebrzę, diabłu świeczkę zapalę, nocami wszystkie niedze poobchodzę, niebo podziurawię swoim zaklinaniem... urodzisz, ja ci to mówię!

Kobieta Jak wróciłam z Meksyku...

Matka Zostaw! (kładzie jej rękę na ustach, rozgląda się) Żeby śmierć nie usłyszała... zostaw.

Kobieta Ja kochałam tego człowieka.

Matka Skoro mu urodziłaś dziecko... milcz, grzesznico, milcz!

Kobieta (uparcie i monotennie) Jak wróciłam z Meksyku, nigdzie nie widziałam żadnego sensu. We mnie samej pusto, ani wspomnienia, ani nadziei, pusto i gołe, i świat wokół mnie pusty, same tylko słowa - ile zarabiam, co sobie kupię, co jadłem, czego się napijem... jak zwierzęta, tylko że zwierzęta o tym nie mówią... Któregoś wieczora przechodziłam obok teatru, nie miałam co robić, wszłam - i wtedy go zobaczyłam, nie usłyszałam go, usłyszałam słowa, usłyszałam głos, mówią-

cy o innych rzeczach, nie, słowa były te same, ale ten głos nadawał im inny sens, nie sens, nadawał im innego ducha - i każde słowo zapadało w moją duszę, wypełniało jej pustkę. Zaczęłam tam chodzić co wieczór, czekałam na ten głos, słuchałam go jak zahipnotyzowana...

Od strony hotelu pojawia się Mętozyna, ale usłyszawszy głos Kobiety przystaje, przez pewien czas nieruchomo słucha, potem tyłem się wycofuje, znika.

Kobieta ... wydawało mi się, że na mnie patrzy, patrzy i widzi poprzez mnie, przez moją skórę, widzi moją duszę... spacerowałam potem pod teatrem, czekałam aż wyjdzie, szłam za nim jak cień. Któregoś wieczora podeszłam do niego i zgłupiałam - mówiłam mu banalne komplementy i uprzejmości, on wysłuchiwał mnie cierpliwie i powiedział: Nie to chciała pani mi powiedzieć, prawda?... I potem mówił mi, że sztuka to nie historia, której zadaniem jest dawać świadectwo czasom, ani nie zwierciadło, odbijające rzeczywistość, ani nie nauczyciel, żeby uczyć ludzi, ani nie milicja, żeby ich pilnować; sztuka ma tylko jedną misję: ratować ludzkie dusze, bo wszystko pozostałe w człowieku podporządkowane jest prawom przyrody, nawet nauka tylko odkrywa ukryte prawa przyrody, ale ich nie tworzy, one istnieją; w przyrodzie nie istnieje tylko sztuka, sztuka jest sprzeciwem człowieka przeciwko temu, co naturalne, przeciwko naszej naturze, która jest zwierzęca, przeciwko naszemu instynktowi zacho-

wawczemu, przeciwko instynktowi chciwości i hierarchii, zło jest żywotne i silne, bo jest celowe: przetrwaj przy pomocy wszystkich środków, inaczej znikniesz! - natura nie głosi dobra, życie jednej istoty to śmierć innej, my karmimy się śmiercią... sztuka usiłuje wnieść ludzki duch ponad to, co pożyteczne i niezbędne, czyniąc go człowiekiem - i na tym polega jej wielki bezsens... Te słowa upajały mnie. Ale on był chory, umierał powoli i nieuchronnie i wiedział o tym, każdy wie, że umrze, ale wydaje to się nam czymś abstrakcyjnym i nie myślimy o tym, lecz kiedy znasz swój termin, to strach przed śmiercią przekształca cię w zwierzę, a nieliczni stają się tacy jak on - chciał rozdać do końca wszystko, co miał w sobie...

Pauza.

Matka Znaczy się on, ten aktor, też... Wychodzi, że tamten miał rację, kiedy mówił mi: rozdawaj wszystko, Sekuło, jesteś człowiekiem - rozdawaj!

Kobieta Wtedy zapragnęłam urodzić mu dziecko, żeby choć cząstka tego człowieka ocalała, do tej pory nawet mnie nie dotknął, ani potem...

Matka Śmiercią cię zaraził, nie płacz, moja grzesznico, nie płacz...

Kobieta Kiedy ich obu straciłam... zamknęłam się i żyłam z ich cieniami... jak obłąkana. Jego głos mnie prześladował - zaczęłam zapisywać jego słowa, napisałam o nim książkę, o tych wszyst-

kich rzeczach, które mi mówił i które jeszcze słyszałam... wydawało mi się, że go wskrzeszam, że ~~zmartwychwstaje i ja~~. (Chłodno) I co? Biografia, którą pani napisała, ~~matw~~ powiedzieli, jest dobra, żywa, ale te myśli nie są jego, nasz wielki artysta nie mógł myśleć w tak nieodpowiedzialny sposób, my go znaliśmy, to są pani fantazje... Jak miałam udowodnić, że to prawda? I czy ta prawda też musiała z nim umrzeć?

Pauza.

Matka

Ano tak, biczowanie, poszczenie, wypędzanie diabła w monasterze, wszystko to nic... Najgorzej bać się powiedzieć to, co się ma na sercu.

Kobieta

Ja się nie bałam.

Matka

Albo nie móc tego powiedzieć, na jedno wychodzi, nie wypowiedzieć świętej prawdy, bo jak ją wypowiesz, to wezmą cię za wariatkę, jak jej nie wypowiesz - to co powiesz samej sobie?

Kobieta

Samej sobie?... Powiedziałam to, co mówi większość ludzi. Trzeba żyć, powiedziałam sobie. Jakoś tam. Drugiego życia nie ma.

Matka

Nie ma drugiego życia...

Kobieta

Ponieważ znałam języki, to mnie wysłali za granicę, jako korespondentkę.

Matka

Do Japonii?

Kobieta

Cały świat zjeździłam.

Matka

Dla mnie koniec świata jest tutaj. O, ziemia się kończy, dalej woda, znaczy się - nic.

Kobieta

Za wodą znów jest ziemia.

Matka

A ludzie są?

Kobieta Są.

Matka Wychodzi, że dużo narodu cierpi na tej ziemi.

Kobieta Dużo.

Matka Ja znam jedną wieś, jednogarstkę ludzi. Z innych czasów jestem, z innego świata.

Mężczyzna znów podszedł, słyszy ostatnie słowa matki, uśmiecha się.

Kobieta Człowiekowi wystaroza dwoje ludzi.

Matka Nie całkiem tak jest...

Mężczyzna Powiedziałaś "z innego świata", mam?

Matka Z jakiego tam świata, dobrze, żeś przyszedł, to cię spytam, kiedy będzie wesele, żebym od zaraz zamówiła bębniścę, bo na muzykę trzeba teraz w kolejce czekać.

Mężczyzna Poradzimy sobie bez bębna.

Kobieta Dlaczego? Wesele bez bębna...

Matka ... to jak zaduszki. Ma rację.

Mężczyzna Ohe, jakbyście się z góry namówiły, a podobno jesteście z dwóch różnych światów.

Matka Z jakich dwóch, świat jest jeden.

Mężczyzna "Z innego świata jestem" - przecież cię słyszałem.

Matka Tak się mówi. Z innego świata... (spogląda w górę) Daj Boże przy bożej pomocy zdażyć się wnukami nacieszyć.

Mężczyzna Nie chodzi o tamten świat (wskazuje w górę), tylko o tak zwane światy paralelne.

Matka Jakie światy?

Mężczyzna Paralelne. Równoległe do siebie. Jak ci to wytłumaczyć...

Matka Co mi będziesz tłumaczyć, lepiej nie siedź za długo na słońcu, bo jak na ciebie patrzę...

Mężczyzna Co widzisz, jak na mnie patrzysz?

Matka (podejrzliwie) A co mam widzieć?

Mężczyzna Widzisz coś poprzez mnie?

Matka Nic nie widzę!

Mężczyzna Bo słyszałem, że niektórzy widzą...

Matka Poprzez ciebie? Przecie nie jesteś sitem!

Mężczyzna Właśnie, sitem. Człowiek wydaje się nieprzenikalny tylko dlatego, że nasze oczy są niedoskonałe.

Matka Pewnie, oczy nieraz kłamią...

Mężczyzna Bo inaczej to mógłbyś patrzeć przez człowieka jak przez sito.

Matka Patrzeć - jak?

Mężczyzna O, tak... (patrzy na Kobiętę, mrużąc oczy)

Matka (z przestachem) Przestań, synu!

Kobieta I co widzisz?

Mężczyzna Co widzę? (Pauza) Nie widzę, wiem. Człowiek jest podobny do sita, i to bardzo rzadkiego sita, bo składa się z atomów, a między jądrem każdego atomu a jego elektronami są ogromne puste przestrzenie, jak między Ziemią a Księżycem. (Ziemia i Księżyc stanowią powiększony model atomu wodoru - Ziemia jest jądrem, a Księżyc elektronem, który obiega Ziemię.) Przez tę pustą przestrzeń między Ziemią a Księżycem można nie tylko widzieć, ale mogą też przez nią się przedostawać inne ciała, prawda? (Nadal patrzy na Kobiętę)

Kobieta Mogą. I?

- Mężczyzna W ogóle człowiek podobny jest do kosmosu, puste przestrzenie w nas są o wiele większe niż zwarta materia, a więc przez nas można swobodnie przejść...
- Matka Jak to można przejść?
- Mężczyzna Jak między Ziemią a Księżycem, mamo.
- Matka Kto może przejść?
- Mężczyzna Inny człowiek.
- Matka Co ty za brednie wygadujesz!
- Mężczyzna W tym momencie być może przez nas przechodzą ludzie z innych p a r a r o l n y c h światów, zamieszkujemy jedni w drugich, istniejemy jednocześnie jedni w drugich, przechodzimy jedni przez drugich, ale nie widzimy się ani nie słyszymy, tylko czasem coś jakby się nam majaczyło...
- Matka Majaczy się... święta racja.
- Mężczyzna ... coś jakbyśmy czuli, jakbyśmy słyszeli przez sen... ale mijamy się tylko z daleka.
- Pauza.
- Matka Tak... widziałam we śnie... tam wsiadka do pociągu i prosto tutaj.
- Mężczyzna Co widziałas, mamo?
- Matka Nic, synku, nic. Będę się zbierać.
- Mężczyzna Dokąd? Przecież...
- Kobieta Przechodzimy jedni przez drugich... ale z daleka?... I ani się nie słyszymy, ani się nie widzimy... tylko czasami coś się nam majaczy, coś jakbyśmy czuli... i mijamy się?
- Mężczyzna To tylko hipoteza.

Kobieta

I mijamy się... ludzie z różnych światów, tym właśnie jesteśmy, tylko że nie zawsze się mijamy, lecz dusimy tego, który jest w nas, albo on nas dusi ... ale z daleka!

Mężczyzna

Nie rozumiem, o czym mówisz.

Tu pozwolę sobie na pewne uściślenie, żeby nie nabrać a-
ktera na dwuznaczność tekstu. Mężczyzna naprawdę nie rozumie,
bo nie wie, mówi teraz i dalej bez podtekstu, ale jego słowa
znajdują inne i coraz głębsze odbicie w rezerwie Kobiety.

Kobieta

(gwałtownie) Co my właściwie mamy wspólnego?

Mężczyzna

Jak to? Swetka...

Matka

Dosyć! Gdzie mi się tam do ciebie równać, też
niby widzę, to znaczy kiedyś widziałam, ale żeby
takie dziwactwa... Sita, myślałby kto!

Mężczyzna

Nie rozumiem - czemu dziwactwa? (do Kobiety) Ona
też. Co w tym jest strasznego? Jeśli chcecie,
przytoczę wam śmieszny dowód na tę rzadką stru-
kturę materii. Jeśli weźmiemy sto gramów wódki
i zamieszcmy ją ze stu gramami z wody, to co z te-
go wyjdzie?

Matka

Chrzczona wódka. W każdej karczmie to robią.

Mężczyzna

Chrzczona, ale nie dwieście gramów, tylko mniej!

Matka

Ty zamiast bajdurzyć to idź przynieś po kielisz-
ku, tylko żeby nie była chrzczona, a szkodka, bo
za wesele chcę wypić.

Mężczyzna

To znaczy jaka?

Matka

(patrzy z przestraszaniem na Kobiętę, która skiere-
wała puste spojrzenie na morze) A jaka tam bę-
dzie...

Mężczyzna

Szkodka wódka? Przecież szkodką wódkę pije się na

- drugi dzień po weselu, kiedy już...
- Matka Dobrze, dobrze, idź!
- Mężczyzna Jest jeszcze ten zwyczaj? A dudziarz na dachu?
- Matka Wymysły!
- Mężczyzna Czemu wymysły? Tradycja. W każdej tradycji jest jakaś wieczna prawda, coś okrutnego, lecz pięknego, czystego...
- Kobieta (nieobecnym głosem) Takiego samego.
- Mężczyzna To zawsze było ^{to} takie samo, tylko myśmy się przyzwyczaili. "Naprzód ku tradycjom!" - gadał zdrow! Bo lud zawsze był wyczulony na wszelki fałsz, rozumiał, że najmniejsze nawet kłamstwo...
- Kobieta (Obojętnie) Zabija miłość.
- Mężczyzna To się rozumie samo przez się, to chodzi o...
- Kobieta (nagle, gwałtownie) Ale ty mnie nie pytałeś!
- Mężczyzna (zaskoczony) O co miałem cię pytać?... I po co? (Patrzy na Kobietę, patrzy na Matkę, obie milczą) Aha, wy tutaj rozmawiałyście... jakieś tajemnice? (Próbuje się roześmiać) Tajemnice, tak?
- Matka Skąd, żadne tajemnice...
- Mężczyzna (śmieje się sztucznie) Chyba mnie bujacie... prawda? (Cicho, ze zdziwieniem) Dlaczego?
- Kobieta (szepc) Boże, ty jesteś takusieńki!
- Mężczyzna ^{taki sam} Takusieńki?... A jaki mam być?
- Kobieta Jeszcze tylko powinienes powiedzieć, że każda tajemnica...
- Mężczyzna ... jest czymś brudnym, to oczywiste, inaczej czemu by była tajemnicą? Nawet najsmutniejsza prawda jest czystsza od...
- Kobieta (cichy okrzyk) Dość! (Po pauzie) To ja ci powiem

tę smutną prawdę.

Mężczyzna Jaką prawdę? (Kobieta milczy) Jaką prawdę?

Matka Przestań lepiej gadać, tylko idź przynieś coś do wypicia za wesele, bo się będę zbierać.

Mężczyzna Przecież wyjedziemy razem, jutro?

Kobieta Beze mnie.

Mężczyzna Jak to bez ciebie? Wesele bez narzeczonej...
(Próbuje się znów roześmiać, kobiety milczą, jego śmiech gaśnie) Dlaczego?

Kobieta Żadnego wesela nie będzie.

Matka Jak to nie będzie?

Mężczyzna Swetła... (Kobieta odwraca się) Dlaczego? (Chwyta ją za ramiona) Dlaczego? (Kobieta milczy, on nią potrząsa) Dlaczego? Swetła...

Kobieta Przestań z tym "dlaczego"! (Opanowuje się, cicho) Żadnego wesela nie będzie. (Idzie w stronę morza, do siebie) Boże, czy już zawsze będzie za mną iść to "dlaczego"?...

Matka (odprowadzając syna) Nie słuchaj jej, synku, zawsze tak było, kobiety niby to nie chcą... Idź, przynieś coś do picia!

Mężczyzna powoli idzie do baru.

Matka Co ty opowiadasz, kobito?

Kobieta Żadnego wesela nie będzie. Ty to wiedziałas i dlatego przyjechałas. Szron zwarzył ci duszę, grób widziałas w moich oczach...

Matka Takie gadanie...

Kobieta ... twój syn po dachach wędruje, po ziemi nie chodzi, ty jesteś z innego świata, on - z innego... a ja? Który jest mój świat, jakie jest mo-

je życie?

Matka

Wielkie jest twoje życie, grzech się skarżyć. Co ja mam powiedzieć, całe moje życie w jednej garści się zmieści: jedno narodzenie, jeden chrzest, jeden ślub, jedna śmierć. Przeżyć by mi twoje życie, ale los nie dał, a i nie ma kiedy, moja czwarta podróż to będzie na tamten świat, do grobu, a grób jest ciasny i ciemny, nie taki, jak twój świat - szeroki i pełen najróżniejszych różności!

Kobieta

(jak w hipnozie) Jedne narodziny... jeden chrzest... jeden ślub... jedna śmierć... Skorom powiedziała "A", trzeba powiedzieć i "B".

Matka

Zestaw, takie opowiadanie boli, daj spokój.

Kobieta

Musisz znać prawdę. I twój syn. ^{leż}

Matka

On - jak chcesz, ale ja nie potrzebuję. Już się zbieram.

Kobieta

(wyzywająco i z coraz większą złością) Myślisz, że tylko z tymi mężczyznami żyłam? Z wieloma żyłam. Wokół ciebie tysiące ludzi, a ty jesteś samotna, z tej samotności przekształcasz się w zwierzę. Kiedyś zatrzymuję taksówkę, śpieszyłam się do redakcji, dekad, pyta kierowcę, dekad chcesz, powiadam, jak to dekad chcę, tam gdzie będzie wygodnie, mówię, jak to wygodnie, pyta, a ja na to, no, dla ciebie i dla mnie...

Matka

Przestań, nie grzesz, kobito!

Kobieta

Zawiózł mnie na jakieś przedmieście, nie wiedziałam, że są takie w Sofii, domki z paru desek, kury, psy, brud smród i ubóstwo, prosto z dworu wchodzi

się do pokoju, zdejm botki, powiada, żeby nie nabrudzić, i szybciej, bo licznik bije... a prześcieradła brudne, pełne kobiecych włosów, to mojej żony, powiada, żebyś nie myślała, nic nie myślę, nie przyszłam, żeby myśleć i nie wiem, czy psy robią to obrzydliwiej...

Matka

(krzyk) Milcz, oszczędź mi uszu!

Kobieta

... my, kierowcy, jesteśmy w dechę, nie, powiada, ale ty też jesteś w dechę, no a teraz się ubieraj, bo zaraz żona wróci... zawiódł mnie do domu, wy-
ciągam pieniądze, on elegancki, nie chce, cała przyjemność po mojej stronie, powiada i podaje mi je z powrotem, nie jestem kurwą, żebyś mi płacił, mówię mu, a on na to: jak to nie jesteś?

Mełczyzna wyszedł z baru, trzyma trzy kieliszki, stoi nieruchomo, słucha.

Matka

Kłamiesz! Wstydzilibyś się, to grzech! Umysłnie kłamiesz, uciekasz od mojego syna, dlatego mnie ekłamujesz!

Kobieta

Od siebie uciekam, dlatego chciałam umurzać się w brudzie, w największym błocie, sama, żeby się nie żudzić, że ktoś inny jest winien, inaczej osłówek się opiera, a kto zabłędzony, ten błota się nie boi i nie może potępiać innych... Zmęczyłam się. Myślałam, że więcej nie mogę kochać. Że dusza mi się wypaliła. Że ciało mi wyschło. Wtedy spotkałam Waradina. Duże dziecko, które wędruje po dachach i nie chodzi po ziemi. Poszłam za nim, myślałam, że oderwę się od ziemi, że powędruję dachami... A on jest z innego świata,

byłabym mu kamieniem u szyi, a drugi raz zabić nie potrafię.

Matka Każdy człowiek to jakby inny świat, ilu ludzi kto kochał, tyle światów poznał... (Dostrzega syna) A ty tutaj?

Mężczyzna Tutaj. (Uśmiecha się ze smutkiem, wyciąga ręce, w których trzyma trzy kieliszki) No, moje wy światy, napijmy się... za co?

Matka To ja się zbieram.

Mężczyzna Dokąd te? Przecież...

Kobieta Zbieraj się i ty.

Matka Nie słuchaj jej... Po co żem przyjechała, popłata-
łam wam tylko wszystkie... (odchodząc) czarownica
ze mnie, zawsze chcę dobrze, zawsze wychodzi źle.

Mężczyzna Poczekaaj, mamo! (Matka zatrzymuje się, syn idzie
do niej, potem przechodzi do Kobiety, miata się
między nimi) Poczekaajcie... Co tu się dzieje? Ja-
ka siła to wszystko popłatała? Co się stało?...
Spójrzcie na niebo - jakież marne są wobec wszech-
świata wszystkie nasze spory tu, na tej planecie
... na jednym świecie żyjemy, po jednej ziemi
chodzimy, jedno słońce nam świeci, jesteśmy czę-
stką harmonii Wszechświata - czemu więc wśród nas,
ludzi, panuje chaos? Jeśli my, tutaj... (brakuje
mu słów) - to jacy mogą być ludzie z innych świa-
tów?

Kobieta (zimno) Tam nikogo nie ma.

Mężczyzna Gdzie?

Kobieta Tam. (wskazuje w górę) Pustka.

Mężczyzna (patrzy w górę) Pustka?

Matka Tyś od małego chodził po dachach, na niebie szukałeś innych światów... (wskazuje Kobieta) - ona jest twoim światem, ona twoim niebem, grzeszna jest i święta, mnie daj spokój, ja jestem mrokiem, no, już idę... (odchodzi)

Kobieta (woła za nią) Rozdawaj wszystko, ^{mamo} Sekužo, człowiekiem jesteś - rozdawaj!

Matka (odwraca się) Rozdawałam rzeczy, cóż to znaczy, a tyś rozdawała duszę...

Rusza z powrotem, drogą, z której przyszła, powoli się oddala. Syn robi kilka kroków za nią, chce ją zawołać, ale zwraca do Kobiety, kieliszki drżą mu w rękach, rozlewają się. Kobieta idzie w stronę baru.

On Swetła, czekaj... My się kochamy, prawda?... Chodź, szybko (wskazuje oczami oddalającą się Matkę) - będziemy szczęśliwi tam, pod gwiazdami, pośród drzew...

Kobieta Ty idź... Ja już byłam.

Mężczyzna Gdzie byłeś?

Kobieta Tam... Te wszystkie już było, drugi raz nie mogę.

Mężczyzna Jak to było?

Kobieta Było, mój mały, i było strasznie, jestem zmęczona... Ty idź.

Mężczyzna Gdzie mam iść?

Kobieta Po dachach...

Mężczyzna Kpisz sobie?

Pauza.

Kobieta Może chcesz poznać prawdę do końca, smutną prawdę, zanim pójdziesz?... Jak myślisz, gdzie byłam tej nocy? (Mężczyzna patrzy na nią i milczy, ona

kolejno, z pauzami, odpowiada na jego nieme pytania) Nie byłam wcale w Burgas... W barze... Tu, w hotelu... Tak, ciemno było, widziałam cię, jak mnie szukałeś... Wewnątrz... Z barmanem... Chłopak z ikłą. Kobiety takich lubią... Nie wierzysz? Na stolikach... Brak ci wyobraźni?... Na nie uprzątniętych stolikach, między kieliszkami...

Mężczyzna

(bezdźwięczny okrzyk) Kłamiesz!

Kobieta

Może... (Woła w stronę baru) Hej, barman! (Do Mężczyzny) Uznaj, że to robiłam - i idź, mój świat nie jest dla ciebie, ja nie umiem chodzić po dachach, już nie umiem, i nie urodzę ci następcy, który będzie chodzić po dachach Jupitera, biegnij, dogoń matkę, jej świat jest święty, ale drzwi do niego są dla mnie zamknięte na klucz, biegnij, mój mały, tobie się uda przejść przez dziurkę od klucza, biegnij, dogoń ją, śpiesz się, bo podczas gdy tu rozmawiamy, Ziemia pokonuje dystans dwustu tysięcy kilometrów, biegnij, dogoń ją... (jej demonstracyjny cynizm ustępuje miejsca ledwie powstrzywanemu płaczowi) - moja droga bliższa, ciągle po ziemi, ciągle po tej ziemi... nie umiem się od niej oderwać, szukałam anioła, który by mnie uniósł, żebym poleciała, ale każdy jest sam sobie aniołem, byłym ptakiem, pingwinem, skrzydła mi służą tylko do utrzymywania równowagi na zakrętach... dotrę bez pośpiechu... (idzie powoli w stronę baru) Jedne narodziny... jeden chrzest...

jeden ślub... jedna śmierć...

Mężczyzna pozostaje sam. Powoli zapada zmierzch. Na niebie pojawiają się gwiazdy. Mężczyzna dalej trzyma trzy nie wypite kieliszki - patrzy na nie, potem powoli podnosi głowę, długo patrzy w górę... i jakby coś usłyszawszy, drgnąwszy przenosi wzrok na widownię i długo wpatruje się w każdą twarz.

Mężczyzna Tak wiele światów... Niemożliwe, żeby nie było ludzi.

K o n i e c